Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 12. Kraków, 17 marca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia: Ogłoszenia (Inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Przypomnienie.

Kto nie zapłacił prenumeraty, a chce gazetkę otrzymywać nadal, niech nie zwleka, bo tym, którzy nie zapłacili, gazetkę wstrzymujemy.

NA ZJAZD.

Za tydzień, 24 i 25 b. m., zjedziemy się we Lwowie na Zjazd naszego wszechpolskiego stronnictwa. W tym samym czasie odbędzie się także zjazd stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, t. j. stojałowczyków, w Krakowie.

Naumyślnie tak zrobiliśmy, żeby obydwa te Zjazdy, i nasz Zjazd wszechpolski i Zjazd Stojałowczyków, w jednym dniu się odbyły. Bośmy się dowiedzieli, że różni intryganci już naprzód rozpowiadali i straszyli stojałowczyków, że na ich Zjazd przyjadą hurmem wszechpolacy i całe ich stronnictwo zagarną, a znowu wśród naszych wszechpolskich organizacyi miejskich rozsiewali plotki i kłamstwa, że po wsiach już nie ma wszechpolaków, a co przyjedzie na Zjazd nasz wszechpolski delegatów włościańskich, to będą sami tylko stojałowczycy. Stojałowczyków straszyli wszechpolakami, a wszechpolaków stojałowczykami. Żeby tylko jednych na drugich podburzyć.

Bo im solą w oku ta nasza zgoda i ta nasza łączność wszechpolaków ze stojałowczykami.

Żeby kłamstwom koniec położyć i żeby każdy wiedział, jak jest naprawdę, porozumieliśmy się ze stojałowczykami i jednego dnia zjedziemy się my, wszechpolacy, we Lwowie, a stojałowczycy w Krakowie. I pokaże się, że są po wsiach tysiące wszechpolaków i tysiące stojałowczyków, że oba te stronnictwa, zgodnie się trzymając, rosną ciągle i ciągle w siłę i że na tej zgodzie ani stojałowczycy źle nie wychodzą, ani my nic nie tracimy, ale i my i stojałowczycy korzyść z tej jedności mamy, bo się razem popieramy i wspomagamy we wspólnej pracy dla Ojczyzny naszej polskiej i dla ludu polskiego.

Z powiatów bliższych Krakowa wybierze się zapewne więcej delegatów na Zjazd stojałowczyków, jak na nasz Zjazd wszechpolski we Lwowie. A to tem bardziej, że w tych powiatach: żywieckim, bialskim, chrzanowskim, bocheńskim, brzeskim, tarnobrzeskim, niskim, sokołowskim, przeworskim taka już jedność jest między wszechpolakami i stojałowczykami, że zamiast osobne robić komitety wszechpolskie i osobne komitety stojałowczyków, mamy wspólne komitety „Związku narodowo-ludowego“.

Więc niejeden sobie powie: „wszystko jedno, czy jechać do Lwowa na Zjazd wszechpolski, czy do Krakowa na Zjazd stojałowczyków — a do Krakowa bliżej i mniej droga kosztuje“.

To prawda, że dzisiaj nie ma już jakby żadnej różnicy między nami wszechpolakami, a stojałowczykami. Sam ś. p. ks. Stojałowski powtarzał to ciągle i bywał zawsze na naszych zjazdach wszechpolskich, a podczas ostatnich wyborów razem ze ś. p. ks. Stojałowskim wszędzie jeździłem po wszystkich okręgach, żeby popierać kandydatów bez różnicy, czy był to kandydat wszechpolski, czy stojałowczyków.

Bo i wszechpolacy i stojałowczycy do jednego celu dążymy, do wyzwolenia naszego narodu, do chrześcijańskiej sprawiedliwości; do zgody i miłości w narodzie, do polepszenia doli ludu. I żadnej nigdy o nic nie ma sprzeczki między nami i stojałowczykami.

Do jednego celu zdążamy i jedną drogą idziemy. To i razem zgodnie musimy się popierać, nie tylko przy wyborach, ale i w codziennej pracy po gminach i powiatach.

I nie myślę, żeby mogło być inaczej, jeno że i my na naszym wszechpolskim zjeździe we Lwowie i tak samo stojałowczycy w Krakowie uchwalimy, żeby nadal utrzymać i jeszcze silniej umocnić ustanowiony przez ś. p. księdza Stojałowskiego razem z naszem stronnictwem Związek narodowo-ludowy.

Ale ten Związek nie znaczy, żeby już więcej nie miało być naszego stronnictwa wszechpolskiego, czy też stronnictwa stojałowczyków, — tylko że i wszechpolacy i stojałowczycy zgodnie we wszystkiem razem idą i iść będą zawsze.

Więc choć do Krakowa bliżej z powiatów: bocheńskiego, brzeskiego, tarnobrzeskiego, niskiego, i choć z tych powiatów pojedzie więcej delegatów do Krakowa — trzeba żeby część delegatów z tych powiatów przyjechała i do Lwowa. A to dlatego, że trzeba, aby w tych powiatach delegaci złożyli potem sprawozdania i z jednego i z drugiego zjazdu. A także, by na obu zjazdach i w Krakowie i we Lwowie sprawy tych powiatów były należycie zastąpione.

Więcej kosztuje jechać do Lwowa — to prawda. I o grosz na wsi nie tak bardzo łatwo.

Ale dla dobrej sprawy warto i koszta ponieść. A inaczej — toby nasi przeciwnicy po wszystkich gazetach pisali, że już nie ma wszechpolaków w tych powiatach.

— — — — — — — — — — — — — —

W naszem stronnictwie wszechpolskiem nie rządzi jeden człowiek, jak n. p. u ludowców Stapiński — ale najwyższą władzą w stronnictwie jest Zjazd stronnictwa i Komitet Główny stronnictwa, wybrany przez Zjazd.

I posłowie nasi w parlamencie i Sejmie zawsze tylko tak robią, jak uchwali Zjazd albo w zastępstwie Zjazdu Komitet Główny.

Bo my, wszechpolacy, tak rozumiemy, że posłowie są dla stronnictwa, a nie stronnictwo dla posłów.

Stronnictwo posłało ich do parlamentu i Sejmu, ażeby tam zastępowali te sprawy narodu i ludu tak, jak każe program naszego stronnictwa, a nie na to, żeby tam swoje interesy załatwiali.

Nasi wszechpolscy posłowie trzymają się tego wiernie. Nikt im nie może zrobić zarzutu, żeby kiedykolwiek inaczej postępowali, jak tylko tak, jak tego ogół stronnictwa sobie życzy.

W tym roku będą się rozstrzygać najważniejsze dla naszego narodu i ludu sprawy: w parlamencie przyjdzie pod obrady sprawa nowej ustawy wojskowej; i napewno rząd będzie się domagał powiększenia podatków.

A także ma się w parlamencie rozstrzygnąć sprawa kanałów, czy będzie kanał przez całą Galicyę, czy tylko od granicy śląskiej do Krakowa, jak to rząd chciałby nas wykwitować.

A Sejm musi już raz nareszcie uchwalić reformę wyborczą. Ale jak nie dopilnujemy należycie sprawy — to ta reforma wyborcza może wyjść nie na lepsze, ale na gorsze jeszcze pokrzywdzenie naszego polskiego ludu.

Trzeba także, żeby posłowie nasi na najbliższej sesyi sejmowej wnieśli do Sejmu projekt reformy gminnej. Bo o poprawę stosunków w gminach naród się oddawna już dopomina. I Wydział krajowy miał już cztery lata temu przygotować projekt nowej ustawy gminnej. Ale dotychczas jakoś nic o tym projekcie nie słychać. Więc już dłużej na zmiłowanie Wydziału krajowego nie możemy czekać. Ale sami z własnym naszym projektem reformy gminnej musimy wystąpić.

Także i w sprawie opieki nad wychodźcami musimy popchnąć Sejm, żeby coś zrobił. Bo to o pomstę do nieba woła, że 200.000 ludzi, którzy co roku jadą do Prus i Ameryki po zarobek, żadnej tam opieki nie mają.

W tych wszystkich sprawach musimy się porozumieć z naszymi posłami, aby wiedzieli dokładnie, czego sobie naród nasz w całym kraju życzy.

A musimy i sami między sobą porozumieć się także, jak bronić ziemi naszej polskiej, którą obszary dworskie sprzedają na parcelacyę, by dostała się w ręce polskich chłopów, a nie zabierali jej nam Rusini.

Sprawy te wszystkie są bardzo ważne. To też trzeba się nad niemi dobrze naradzić. I dla porządnego załatwienia ich małoby było dwóch dni czasu, gdyby wszyscy delegaci razem chcieli o nich radzić.

Więc, aby narady zjazdu poszły raźniej, podzielą się delegaci na wydziały. W każdym wydziale będziemy radzić o innej sprawie, w wydziale dla sprawy wychodztwa o opiece nad wychodzcami, w wydziale dla reformy gminnej nad projektem nowej ustawy gminnej itd. A dopiero jak wydziały swoje obrady ukończą, to się znowu wszyscy razem zejdziemy, żeby uchwalić rezolucye w tych wszystkich sprawach.

Ale nie tylko dla narady w tych sprawach zbierze się nasz Zjazd. Mamy naszą gazetkę „Ojczyznę“. Wszyscy ją lubimy, bo coraz lepiej ta nasza „Ojczyzna“ jest redagowana. Ale niejeden z delegatów miałby do dania dobrą radę, żeby „Ojczyzna“ jeszcze lepiej była pisana. Trzeba, żeby redaktorowie „Ojczyzny“ posłyszeli na Zjeździe wszystkie, jakie kto ma, do redakcyi życzenia.

To samo dotyczy i naszych komitetów powiatowych i Komitetu Głównego. Musimy o nich pomówić na Zjeździe, żeby je jeszcze polepszyć i umocnić.

Wreszcie musimy wybrać na Zjeździe nowy Komitet Główny.

Pracy na Zjeździe będzie dużo. Nie dla próżnego pokazania się zjadą się nasi delegaci, ale żeby spełnić wielkie i ważne zadanie.

Więc choć się zaczynają pilne roboty w polu, nie pożałujemy czasu.

Kochani panowie delegaci, do zobaczenia za tydzień we Lwowie!

Stanisław Grabski.

Południowy biegun kuli ziemskiej zbadany!

Niezmiernie doniosłe odkrycie zostało dokonane w połowie grudnia ubiegłego roku: norweskiemu podróżnikowi, Roaldowi Amundsenowi, udało się po przezwyciężeniu ogromnych trudności dotrzeć do południowego bieguna kuli ziemskiej, o co od lat blizko dwudziestu starali się różni inni podróżnicy, lecz zawsze dotąd bezskutecznie.

Odkrycie to przepełnić może całą ludzkość słuszną dumą, że znalazł się człowiek tak odważny i dzielny, tak wytrwały i roztropny, tak silny duchem i ciałem, że podołał tak trudnemu zadaniu, jak dojście po wiecznych lodach i śniegach, w krainie martwoty i pustki, wśród mrozów, a często też wichru i burzy śnieżnej, do tego nęcącego swą tajemniczością krańca ziemskiego. To też warto choćby myślą pobiegnąć ku niemu i ku temu niezbadanemu dotąd lądowi, ukrytemu wśród wiecznej, nigdy nie topniejącej skorupy lodowej.

Wiadomo nam wszystkim, że kula ziemska nie tylko biegnie po przestworzach dokoła słońca, lecz także wykonywa ruch obrotowy dokoła samej siebie, tak jakby się na osi jakiej kręciła.

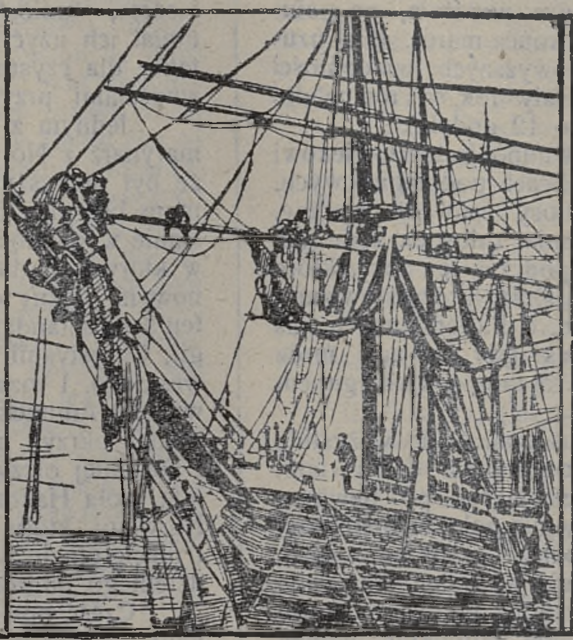
Najłatwiej sobie to można wyobrazić, wziąwszy n. p. okrągłe jabłko w dwa palce tak, by jeden palec był tam, gdzie jest ogonek (szypułka), drugi zaś tam, gdzie resztka zeschniętego kwiatu tkwi jeszcze. Jeśli tak trzymane jabłko zaczniemy drugą ręką między tymi dwoma palcami obracać, to to tak będzie wyglądało, jakbyśmy palcami przyciskali oś jabłka, której końce czy bieguny pod tymi dwoma palcami się znajdują. Tu zaraz dodamy, że gdybyśmy jabłko przecięli w najgrubszym obwodzie poprzecznie do osi, to tak, jakbyśmy na ziemi odcięli północną półkulę od południowej. Dwie te półkule stykają się ze sobą na powierzchni (niby na skórce od jabłka) wzdłuż tak zwanego równika, bo każde miejsce na tym równiku jest równo oddalone od każdego z biegunów ziemskich.

Wiemy też dalej, że na naszej kuli ziemskiej tem jest cieplej, im bliżej ku równikowi, tem zaś zimniej, im bliżej ku obu biegunom. Nadto, co ważniejszą jest rzeczą, im

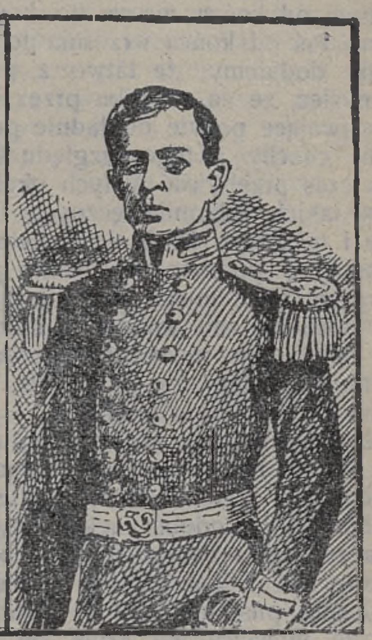
bardziej oddalać się będziemy od równika do północnego bieguna, tem krótsze dni zimowe, a za to dłuższe dni w lecie spotykać będziemy. I podczas, gdy u nas najdłuższy dzień czerwcowy trwa $16^1/_4$ godziny, a najkrótszy zimowy 8 godzin, to np. w Petersburgu, stolicy Rosyi, najdłuższy całą dobę bez przerwy. Inne dni zimowe w tych miejscach na kuli ziemskiej są bardzo krótkie, a natomiast w czerwcu mają tam tzw. białe noce, bo, choć słońce tam zajdzie na parę godzin, to nie zapanowuje tam ciemność zupełna, lecz tylko zmierzch, jak po zachodzie czy przed wschodem słońca.



Roald Amundsen, odkrywca bieguna południowego kuli ziemskiej.



Statek Amundsena „Fram“.



Kap. Scott, podróżnik angielski, który podobno także dotarł do bieguna.

dzień letni trwa już $18^1/_2$ godzin, a najkrótszy zimowy tylko $5^1/_2$ godzin. Idąc tak dalej, dojdziemy stopniowo do takich miejscowości, gdzie najdłuższy dzień w lecie trwa całą dobę, to znaczy, że tam przez całe 24 godziny słońce się wcale nie chowa, a znów w grudniu jest tam taki jeden dzień, że słońce wcale nie wschodzi, a noc trwa przez

Lecz jeśli dalej jeszcze ku biegunowi się posuniemy, to długość dnia letniego jeszcze dalej wzrasta, jak również długość nocy zimowej. I są też takie miejsca, gdzie np. przez cały czerwiec słońce nie schodzi z nieba wcale, a za to przez cały grudzień trwa noc nieprzerwana. Jeśli zaś posuniemy się aż pod sam biegun, to tam przez całe nie-

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

6) (Ciąg dalszy).

Walka musiała ustać, bo nawet i zapał walczących ostygł niepomału w tej błotnistej kąpieli. Obie strony musiały się energicznie brać do ratunku własnego; i po niemałym dopiero czasie, po wielu trudach udało im się wycofać z tak fałszywego stanowiska. Wyszli z niego wreszcie, prawdziwi pół-ludzie, a pół-błotne jakieś potwory, o których się dotad żadnemu nie śniło przyrodnikowi. I oba wojska wraz z komendantami cofnęły się do domu z nosami pospuszczanemi. Ta bitwa była na każdy przypadek stanowczą, bo już po niej druga nie nastąpiła, a kłótnia sąsiedzka zeszła z pola czynnego na pole prawnicze.

Tak więc, prócz epizodów mniej ważnych, stały rzeczy przez resztę jesieni i przez zimę, aż do onej chwili, kiedy pani Kunegunda, odpędziwszy biednego Józia, przerwała komunikacyę, rzucając kładkę w przepaść strumyka.

Nie potrzebujemy się rozpisywać, ile się nacierpiały biedne dzieci przez jesień i zimę. Przymuszone nie widywać się codzień, jak dawniej, przypadkowi tylko i przemysłowi własnemu były winne, jeżeli się kiedy ukradkiem na krótkich chwil kilka widzieć mogły, uścisnąć serdecznie i serdecznie napłakać. W zimie pochorowali się nawet oboje, i to o jednej prawie godzinie, jakby ta nić sympatyczna, co ich dusze łączyła, również i na ciała działalność swą rozpościerała. Matki obie zrozpaczone nie odstępowały chorych dzieci swoich, oblewając je łzami szczeremi. Pani Salomea nie potrzebowała tego nieszczęścia, aby z duszy przeklinać tę nieszczęsną zwadę sąsiedzką; lecz cóż mogła uczynić? Pan Maciej, chociaż chłopca swego gorąco kochał, zaciął się w swej zawziętości, jak to mówią, jak żyd w tańcu, i wolałby go może na marach widzieć, aniżeli ustą pić sąsiadowi tego bezużytecznego kawałka błota, o które szło właściwie. Taka to już ludzka natura, osobliwie u nas za czasów dawnych, gdzie szatan procesowy, jeden z najstraszniejszych szatanów, siedział w skórze szlacheckiej.

Pani Samuelowa, przy chorej siedząc Maryjce, po raz może pierwszy rozczuliła się naprawdę. Twarde jej serce, miłością macierzyńską zwalczone, zmiękło, i zaczęła naprawdę żałować całego zajścia sąsiedzkiego, które zaczęło ją nawet nudzić, bo je żadna nowa nie podsycała okoliczność. Ale żal ten wyrażała po swojemu, łając męża ukochanego.

— To wszystko przez ciebie!

— Ależ, moje serce...

— Przez ciebie mam córkę tę jedną tylko.

— Ależ, moja duszko!...

— Przez ciebie nie mam syna! — ciągnęła jejmość swoje żale.

— Pozwól, Kunusiu!

— I przez ciebie jeszcze gotowam stracić moją jedynaczkę.

— Moje życie! dajże sobie wytłómaczyć!...

— Gdyby nie twoja głupia pasya do rybołówstwa.

— Cóż ja winien, moja droga?...

— Głupiś! ot idź przypilnuj, by woda zawrzała na lipowy kwiat. Patrz, jak ona zmęczona gorączką. O mężowie! ci mężowie do niczego! po co was Pan Bóg stworzył na utrapienie nasze? — Tak la-

mal pół roku trwa bez przerwy dzień, przez drugie zaś pół roku — noc zupełna.

To samo dzieje się na półkuli południowej, z tą tylko różnicą, że, gdy u nas — my mieszkamy na północnej półkuli — jest zima i krótkie dni a długie noce, to między równikiem a biegunem południowym panuje lato, a więc długie dni a krótkie noce. Na biegunie więc północnym dzień trwa od końca marca do końca września, na południowym zaś od końca września do końca marca. (Dla uzupełnienia dodajemy, że łatwo z powyższych wiadomości się domyśleć, że na równiku przez cały rok są równe dni i noce, trwające prawie dokładnie po 12 godzin).

Już choćby z tego względu trudno jest człowiekowi dłuższy czas przebywać w tych okolicach podbiegunowych. Podczas takich kilkomiesięcznych nocy człowiek blednie, chudnie i niszczeje. Myśl się zaciemnia, człowiek staje się niespokojny i podrażniony. Nadto podczas tej nocy, która jest zarazem tyleż miesięcy trwającą zimą, mrozy się wzmagają i dochodzi do takiego zimna, o którem my u nas pojęcia mieć nie możemy. Podczas gdy u nas mróz 20-stopniowy należy do rzadkości, to tam, pod biegunem mierzono do 45 stopni zimna!

Lecz myliłby się, ktoby przypuszczał, że te wszystkie przykre strony zimy—nocy wynagradza potem dzień—lato. I ten bowiem kilkomiesięczny dzień męczy po pewnym czasie bardzo, bo odpoczynek nocny nie pokrzepia sił należycie, a zwłaszcza oczy męczą się bardzo, a to tem więcej, że dokoła nie widać niczego więcej, jak jedną olbrzymią nieskończoną pustynię lodów i śniegów. Bo, choć słońce przez całe miesiące nie kryje się pod widnokrąg, jednak ciepła mało daje i rzadko się zdarza, by lód na dłuższy czas tajał. Przez całe to dziwne lato trwa lekki, parostopniowy mrozik, a co najwyżej bywa po kilka czy kilkanaście dni odwilży.

Nic więc dziwnego, że tylko odważni i nieprzepartą ku rzeczom nieznanym ciekawością, przepełnieni ludzie zdobywają się na ten hart duszy i ciała, by zdala od ludzi i swego kraju, odcięci od wszystkich blizkich i najbliższych, narażeni na tysiące niebezpieczeństw, chorób i niewygód, dążyć w te bezludne i niegościnne krainy, gdzie ich nawet żadna bezpośrednia zdobycz własna lub inna korzyść osobista nie zdoła wynagrodzić.

A jednak tacy ludzie się znajdują! Coraz to nowi bohaterzy ruszają bądź ku północnemu, bądź ku południowemu biegunowi, zdobywając dla naszej wiedzy i nauki nowe przyczynki, a dla imienia człowieka chwałę wieczystą, że, jeśli otrzymał od Boga w darze rozum przenikliwy i serce, wzniosłem uczuciem bijące, to na to właśnie, by umiał ich użyć nie tylko dla swego dobra cielesnego, lecz także dla czysto duchowych zdobyczy w walce z przeciwnościami przyrody i ze słabością swego własnego ciała.

Jednym z takich prawdziwych bohaterów jest właśnie marynarz z Norwegii, Roald Amundsen. Zdobył on sławę, że był pierwszym człowiekiem, który postawił nogę na samym biegunie południowym. I oto zawsze zapisanym zostanie w pamięci ludzkiej dzień 16 grudnia 1911 roku, w którym to dniu Amundsen zatknął na lądzie podbiegunowym piękny czerwono-żółto-niebieski sztandar norweski, ten sam sztandar, który w dniu odjazdu ze stolicy Norwegii, Chrystyanii, Amundsen otrzymał w darze od ludu norweskiego. I rozwijając ten sztandar wśród lodów południa, wzniósł Amundsen ze swymi czterema towarzyszami całą piersią okrzyk na cześć i chwałę Norwegii, swej pięknej i kochanej ojczyzny, ziemię zaś podbiegunową nazwał Ziemią króla Hakona, takie bowiem imię nosi dzisiejszy król Norwegii, który wyprawę Amundsena bardzo gorąco poparł i niecierpliwie wyglądał wraz z całym narodem wieści od dzielnego podróżnika.

Cześć mu i chwała za wiekopomne odkrycie! Oby jego śladami podążyli i inni, którzyby dopomogli w równym stopniu do dalszej budowy wspaniałego gmachu wiedzy ludzkiej!

S. N.

mentowała pani Kunegunda, póki córka leżała blada i żółta, gorączką tylko zarumieniona. Lecz żal ten był u niej przechodzący i widzieliśmy, że przy pierwszej sposobności złośliwość kobiety nałogowa przeważyła miłość matki.

Dzieci wyzdrowiały, bo w młodem ciele mnóstwo jest jeszcze sił żywotnych, niczem niesteranych, a w młodem sercu jest niezmierna jeszcze siła nadziei, doświadczeniem niezłamanej. Ledwie skowronek zaświergotał nad rolą wiosenną piosnkę swoją, ledwie śniegi potajały, a zielone trawki wykłuwać się za niemi zaczęły, wybiegły pobladłe dzieci na podwórko, a stamtąd do ogródka, i pod lipy, i na kładkę, i zdybały się, a dawny rumieniec zdrowia wystąpił na ich piękne twarzyczki. I codzień prawie widywały się choć na minut kilka, byle się popatrzyć na siebie i powiedzieć sobie po raz setny i tysiączny, jak im było tęskno, jak nudno, gdy się nie widziały.

IV.

Biedny Józio z zapłakanemi oczyma wrócił do domu. Szczęściem, ojca nie było w izbie, a matka ledwie postrzegła łzy w ciemnych oczach syna, porwała go w swoje objęcia i pogłaskała tą ze wszystkich rąk najmiększą ręką matczyną.

— Biedny Józiu! — przemówiła serdecznym głosem.

Józio w pół pocieszony, bo pieszczoty matki to najdzielniejsze lekarstwo — i szczęśliwy ten, komu ich prędko nie zabrakło; Józio tedy opowiadał matce całe zdarzenie przy kładce.

— Ta kobieta nie ma serca kobiety i matki! — wyrzekła pani Salomea, która umiała być wymowną wymową serca, gdy nie była pod ziębiącym wzrokiem męża.

W tej chwili wpadł pan Maciej dziwnie zaperzony; wszystkie jego ruchy niezwykłą gwałtownością nacechowane dowodziły, że coś nadzwyczajnego zajść musiało. Nie tylko bowiem biegał po izbie, jak szalony, ale sapał przeraźliwie i wąsy targał nielitościwie, co było już u niego znakiem najwyższego rozjątrzenia. Pani Maciejowa, postrzegłszy to, co prędzej zasłoniła sobą syna, bojąc się, by na niego część burzy nie spadła.

— A co nadto, to już nadto! — ryczał pan Maciej. — Już dłużej tego wytrzymać nie mogę. Cóż tak głupio patrzysz na mnie? — wrzeszczał dalej, postrzegłszy żonę. — Że ciebie nic nie obchodzi!... Trusia prawdziwa.

— Ja nie wiem!...

— Nie wiesz, nie wiesz! a tam przecie stoi jak byk; ot taki wielki!... koło młynka; ale ogromny!... na grobli krzyż! słyszysz?... na grobli krzyż.

— A wiem! — odpowiedziała żona najnaiwniej. — To ten krzyż, coś kazał niedawno postawić na grobli na samej naszej granicy.

— Ależ ci powiadam! a to świętej potrzeba cierpliwości: gdzie ja miałem rozum, z taką niuńką się żenić. To nie ten krzyż!... rozumiesz.

— Nie ten krzyż? — powtórzyła biedna kobieta, nie rozumiejąc zupełnie srogiego gniewu mężowskiego.

Dla zrozumienia zaś rzeczy trzeba powiedzieć, że pan Maciej, który był ogromnie religijny, oczywiście po swojemu, pasował się nieraz przez zimę z zawziętością swoją na panią Kunegundę, której nie mógł darować tej zimnej i śmiesznej w błocie kąpieli.

O naszych braciach pod Prusakiem.

III. Wzrost ludności polskiej w poszczególnych dzielnicach oraz na wychodztwie.[1])

(Ciąg dalszy).

Całe W. Księstwo Poznańskie jest krajem na wskroś rolniczym. Ani Poznańskie, ani Bydgoskie nie posiada — z wyjątkiem pokładów soli w okolicy Inowrocławia (obwód bydgoski) — żadnych bogactw kopalnych, niema tu więc mowy o przemyśle górniczym czy hutniczym, jaki widzimy np. w tak ogromnych rozmiarach na Górnym Śląsku. Jeśli jednak przemysł fabryczny wzrasta powoli w Księstwie, to dzieje się to przedewszystkiem w samem mieście Poznaniu oraz w południowej części Księstwa, a więc w obwodzie poznańskim, gdyż bliżej tu do śląskich kopalń węgla. Przemysł ten — to przedewszystkiem cukrownie, cegielnie, fabryki tytoniu, fabryki krochmalu, a dalej fabryki maszyn i narzędzi rolniczych i innych wyrobów żelaznych, przeważnie zaspokajających potrzeby gospodarstwa wiejskiego. Widzimy więc, że przemysł Poznańskiego związany jest z właściwościami kraju zupełnie, a przytem jest on tak jeszcze słaby, że nie może utrzymać na miejscu całej ludności robotniczej, a tem mniej ściągać obcą, napływową rzeszę młodych, zdolnych do pracy i potrzebujących zarobku ludzi. W istocie tej zarówno obwód poznański, jak i bydgoski wykazują stosunkowo bardzo niską liczbę osób w wieku od lat 20 do 50 w porównaniu z ogólną liczbą ludności, co dowodzi, że ta część ludności odpływa z kraju na wychodztwo zarobkowe.

Nie można się więc dziwić, że ludność polska w Księstwie, choć sama w sobie silnie nawet wzrasta, w porównaniu z Niemcami maleje powoli. I również łatwo zrozumieć, że niemiecka fala łatwiej zalewać może obwód bydgoski, niż poznański, bo w tym ostatnim samo miasto Poznań zatrzymuje znaczną liczbę ludności zarobkującej, a resztę przyciągają fabryki i zakłady przemysłowe, powstające właśnie w tym obwodzie, ku południowi Księstwa.

[1]) Patrz artykuły w tegorocznych numerach „Ojczyzny": Nr. 4 (str. 56), Nr. 8 (str. 119), Nr. 9 (str. 136) i Nr. 10 (str. 148).

Nadto ważnym bardzo czynnikiem w tym względzie jest to, że na 28 powiatów obwodu poznańskiego jest tylko 5, w których Niemców jest więcej, niż Polaków, gdy tymczasem na dwa razy mniej, bo tylko 14 powiatów obwodu bydgoskiego jest aż 6 o przeważającej większości niemieckiej. Przytem i to jeszcze zauważyć należy, że oczywiście napływ Niemców silniejszy jest do miast, niż na wieś, a właśnie miasta w obwodzie bydgoskim są bardziej niemieckie i przez to silniej jeszcze przyciągają ludność niemiecką, niż miasta w obwodzie poznańskim. Z miast tych wymienimy tu dla przykładu tylko te, które liczą ponad 10 tysięcy mieszkańców.

I tak w obwodzie poznańskim mamy takich miast 5:
1) Poznań (157 tys.) — więcej niż połowa Polaków;
2) Ostrowo (15 tys.) — około $^2/_3$ Polaków;
3) Krotoszyn (13 tys.) — trochę ponad połowę Polaków;
4) Leszno (17 tys.) — znaczna większość Niemców;
5) Rawicz (12 tys.) — prawie sami Niemcy.

Natomiast w obwodzie bydgoskim jest miast z ludnością ponad 10 tysięcy mieszkańców — tylko 4, i to:
1) Inowrocław (26 tys.) — więcej niż połowa Polaków;
2) Gniezno (25 tys.) — pół na pół Polaków;
3) Bydgoszcz (58 tys.) — mniej niż $^1/_6$ Polaków;
4) Piła (26 tys.) — prawie sami Niemcy.

Już wyżej powiedzieliśmy, że całe W. Księstwo Poznańskie jest krajem przeważnie rolniczym, w którym przemysł słabo jest rozwinięty i opiera się głównie na przerabianiu tego właśnie, co rola wydaje. Również więc i drobny przemysł oraz rzemiosło, a zwłaszcza handel mają taki sam charakter, jak i w innych krajach roniczych.

Dawniej, za czasów niepodległej Polski, przez Poznańskie, jak w ogóle przez całą niemal Polskę zachodnią, szły główne drogi handlowe między Wschodem a Zachodem. Dziś jednak wskutek oddzielenia zaborów granicami celnemi (między - państwowemi), przedewszystkiem zaś wskutek braku wielkich rzek spławnych i połączeń kanałowych ruch handlowy w Poznańskiem jest niewielki, a ogranicza się tylko na tem, co życie codzienne ludności wytwarza.

Stąd jednak wynika bardzo ciekawe i ważne zarazem zjawisko w życiu zaboru pruskiego. O ile bowiem oba inne

— Święty mój patronie! mój bracie! — mówił nieraz — zlituj się nademną. Taką mam pokusę wpaść w kilku ludzi do dworu tego ciemięgi i tego Heroda w spódnicy wytrzepać, ale to, jak się nazywa, na urząd wytrzepać nahajką.

W skutek tego pasowania się, gniewu i uczuć religijnych przyszła mu do głowy myśl szczególna. Na wiosnę kazał wyciosać wielki krzyż z panem Jezusem, tak zwaną figurą, i wkopał na początku grobli koło młynka przy samej granicy swojej. Na tym krzyżu kazał wypisać wielkiemi literami:

„I nie wódź nas na pokuszenie".

Pani Samuelowa, nie bita w ciemię, zrozumiała ten przytyk, tem dla niej jaśniejszy, że, jak to zwykle w tak blizkiem sąsiedztwie, wiedziała co do słowa wszystko, co tylko pan Maciej jej nagroził. Nie długo się namyślając, kazała wyciosać drugi krzyż równej wielkości z ukrzyżowanym Zbawicielem i wkopać naprzeciw tamtego krzyża na swojej stronie. A na krzyżu ogromnemi literami wypisano było:

„Ale nas zbaw od złego".

Była to odpowiedź z jednej i tej samej zaczerpana modlitwy i odpowiedź, rzecby można, wcale na swojem miejscu przy takim stanie rzeczy.

Pan Maciej tedy wyszedł sobie piechotą do młynka i właśnie admirował swoją figurę i cieszył się po raz nie wiem który dowcipnym konceptem, gdy nagle rzuciwszy okiem na przeciwną stronę grobli postrzega krzyż drugi i czyta odpowiedź. Koncept odpowiedzi, choć się do tego nie przyznał, wydał się jemu samemu wcale dowcipny. Tem więcej miłość jego własna została urażoną: wziął to za przytyk, za osobistą urazę i Bóg wie za co jeszcze. I stąd złość i gniew!... Dla tego wpadł tak zaperzony i długo trwało, zanim żona zrozumiała, o co rzecz idzie. To go najwięcej bolało, że nie wiedział, jakby tę okoliczność wpłątać w rozpoczęty już proces.

— Cóż ty robisz, mazgaju! — krzyknął nagle teraz dopiero postrzegłszy syna. — Czegóżeś się tak zapłakał! a mówże! czego milczysz...

— Maryjka! pani Słupecka! kładka! przy strumyku! — wybełkotał przestraszony Józio.

— Co ten dureń plecie? — wrzasnął pan Maciej.

Kusa była rada. Musiała tedy matka, by jedynaka ratować od dalszej burzy, opowiedzieć całą awanturę z kładką. Zaiskrzyły się oczy pana Macieja nie tyle gniewem, ile radością; wszak się tu nadarzała nowa do procesu okoliczność!

— Co? — krzyknął, klaszcząc w dłonie. — To oczywisty gwałt publiczny!... Poczekaj, panie sąsiedzie! to napad! to przemoc! to turmą pachnie. I będzie turma, żebym miał pójść z torbami. To była moja kładka! nieprawdaż? no, mówże!...

Żona kiwnęła głową tem chętniej, że rzeczywiście ta kładka, jako drzewo, była własnością pana Macieja. Uszczęśliwiony zapomniał już burczeć syna i żonę i pobiegł co prędzej na miejsce popełnionego gwałtu. W samej rzeczy nie było kładki na swojem miejscu, a co więcej, sama kładka znikła zupełnie. Pani Samuelowa snać kazała ją zabrać, aby radykalnie przeciąć komunikacyę; a może i deska wydała się jej przydatną do prania na wodzie dla czeladzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zabory przeciążone są nadmierną w stosunku do ludności polskiej ilością żydów, a tyle zabór pruski, a zwłaszcza Księstwo Poznańskie, pozbywa się stale tego żywiołu. I tak, podczas gdy w r. 1885 było w obu obwodach Księstwa trochę ponad 50 tysięcy żydów, to w 10 lat później — w r. 1895—było ich tylko okrągłe 40 tysięcy, a spis ludności w r. 1905 wykazał znów o 10 tysięcy mniej, bo zaledwie 30,433 żydów. Jest to rzecz dla naszej sprawy narodowej bardzo doniosła, bo żydzi w Poznańskiem należeli zawsze niemal do tych żywiołów, które rząd pruski z największą łatwością mógł mieć po swej stronie w walce z Polakami. Ważniejszem jednak jest to jeszcze, że przez ustępowanie ludności żydowskiej ze wsi i małych miasteczek wytwarzało się miejsce dla drobnego kupca i przemysłowca polskiego. Tak się też stało istotnie i pod tym względem zabór pruski o wiele wyżej stoi od obu pozostałych zaborów.

Na roli dzisiaj coraz mniej ludzi wyżywić się może. Liczba ludzi zarobkujacych w rolnictwie zmniejszyła się w Poznańskiem bardzo znacznie, powiększyła się zaś jednocześnie, choć nie o tyle, liczba ludzi, żyjących z handlu i drobnego przemysłu oraz rękodzieła. To też i dobrobyt polskiej ludności w zaborze bardzo się podnosi dzięki temu właśnie, że przybywa nam ciągle zdrowego, zdolnego do pracy, a w twardem współzawodnictwie z obrotnymi, jak żydzi, Niemcami wyrobionego mieszczaństwa, którego przez całe wieki naszych dziejów nie zdołaliśmy wytworzyć i do wytwórczej pracy pobudzić. Mieszczaństwo to polskie w zaborze pruskim rozwija się z dniem każdym prawie, pomimo, że ma do walczenia z popieranymi przez rząd i na ogół znacznie zasobniejszymi Niemcami.

W tem też znajdujemy główną pociechę w naszem ciężkiem położeniu pod Prusakiem. Dobrze jest, jeśli utrzymujemy liczebną przewagę nad Niemcami. Jeśli jednak ilość zmienia się na naszą niekorzyść, to powinniśmy przynajmniej wszelkiemi siłami dążyć do tego, by straty w ilości nadrabiać zyskiem w jakości: jeśli Niemców przybywa w porównaniu z Polakami, to niechaj ci Polacy będą dzielniejsi, pracowitsi, zamożniejsi i bardziej twórczy, niż byli dotąd.

Do tego też dążą stale i wytrwale nasi bracia Poznaniacy, którym jednak, jak to dalej zobaczymy, nie dają się wcale wyprzedzić w pracy narodowej i inni Polacy z pod Prusaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

S. T. Leski.

PRZYPOMNIENIE.

Kiedy rząd pruski wydał okrutne prawo, które ma na celu odebrać braciom naszym ziemię praojców, rozległ się na ziemiach całej Polski głos bólu i rozpaczy, a pozbawieni bytu politycznego nie mogliśmy siłą odeprzeć tego nowego zamachu na nasz byt narodowy, postanowiliśmy jednak w inny bronić się sposób. I wówczas to rozbrzmiało po kraju naszym nawoływanie „precz z pruskim towarem, nie puszczajmy robotników do Prus". I to ciągłe nawoływanie sprawiło, że tu i ówdzie poczęto po miastach sprzedawać wyroby krajowe, że powstawały nawet osobne sklepy z towarami krajowymi i że zakłada się składnice towarowe. Ale niestety dużo jest jeszcze miasteczek a nawet miast powiatowych, że trudno dostać towarów wyrobu krajowego. Niedawno byłem w Złoczowie i nie mogłem dostać mydła krajowego. A żydzi jeszcze kpili i mówili, a to także w kraju wyrabiane. Nie zadługo już i w Złoczowie powstanie składnica towarowa i zapewne katolicy nie będą kupowali u żydów towary obce, ale wyroby krajowe w składnicy.

Ciekawem jest także to, że trzeba zawsze u nas upominać się przy kupnie o towar wyrobu krajowego. A gdy raz zwróciłem w sklepie przy kupnie papieru listowego uwagę, że przecież tylko papier krajowy mieć powinni, to mi grzecznie odpowiedziano, że tu są wojskowi, a oni nie chcą kupować krajowego papieru. — Ale gdyby tak we Wiedniu Polacy zażądali papieru wyrabianego w Galicyi, toby nawet ich nikt nie słuchał, tylko, że nasi kupcy nie mają śmiałości odpowiedzieć „proszę pana innego papieru nie mamy". Gdyby więc równocześnie z nawoływaniem do wyrzucenia towarów niemieckich powstawały zarazem i sklepy z towarami wyrobów krajowych, to nie kpiliby z nas żydzi a obcy musieliby się więcej liczyć z naszem nawoływaniem do wyrzucenia zagranicznych wyrobów. Jeżeli więc rozpoczęliśmy pracę w tym kierunku, aby jako pozbawieni bytu politycznego, choć tem odpowiedzić na bezprawia wrogów naszych, to wytężmy siły i posuwajmy się naprzód szybszym krokiem, bo dotychczas powoli się jeszcze ruszamy. — Początek zrobiony, ale dzieło dopiero koniec wieńczy, więc wytrwale kroczmy do pomyślnego końca.

Przedewszystkiem powinny wszystkie sklepiki katolickie po wsiach i sklepy Kółek rolniczych żądać wyrobów krajowych, jak papieru, zapałek, atramentu, mydła, czernidła i t. p. A jeżeli nie można tych towarów dostać po sklepach, to koniecznie założyć składnicę lub też niech kilka sklepików razem się łączy i w większej ilości sprowadza wprost z fabryk lub przez Główny Zarząd Kółek rolniczych, który zawsze w Przewodniku Kółek rolniczych przy końcu ogłasza jakie towary można przez Zarząd zamawiać. — Wiele jeszcze bowiem spotkać można niemieckich zapałek, piór, atramentu, papieru i t. p. towarów po sklepikach wiejskich. A przecież bracia włościanie to sprawa nasza wspólna, bo jeżeli więcej będzie się rozchodzić naszego towaru, temsamem więcej robotników znajdzie pracę w kraju, a nasze pieniądze nie pójdą do obcej kieszeni.

Precz więc z towarami obcymi, popierajmy własny przemysł, bo nic nie pomoże żalenie się i biadanie, trzeba porządek zaprowadzić u siebie a bieda się zmniejszy.

Ks. Stanisław Władyka z Nowosiółek.

Procesy Stapińskiego.

I. W procesie Stapińskiego z Szajowiczem, o którym pisaliśmy, wydał trybunał wyrok, oddalający Szajowicza i skazujący go na 700 kor. kosztów. Trybunał uznał, że interes z Lenderbankiem załatwił dr. Garfein, inny pełnomocnik Stapińskiego, a nie Szajowicz.

Wyrok taki był do przewidzenia. I nam, opisując ten proces nie o to chodziło, czy wygra jeden czy drugi, bo nie ziębi ni grzeje nas to, czy faktorne weźmie faktor Szajowicz, czy faktor Garfein (wziął ten drugi) — ale szło nam o wykazanie, jak sobie Stapiński z otrzymaną koncesyą postąpił.

Z procesu z Szajowiczem wynikają niezbicie następujące szczegóły:

1) Stapiński chce „dla dobra ludu polskiego" założyć bank, któryby umożliwił włościanom tani kredyt hipoteczny, i oto uzyskuje koncesyę, którą jednak ostatecznie odstępuje żydowsko-wiedeńskiemu bankowi, który na swój sposób o dobro ludu dbać będzie.

2) Pomimo, że do stronnictwa Stapińskiego przystąpili różni bardzo bogaci i w interesach pieniężnych bardzo obrotni ludzie, jak n. p. dzisiejszy minister Długosz, poseł Lewakowski i t. d., Stapiński musi aż z Czerniowiec sprowadzać sobie pośrednika, niby żyda-faktora, by sprawę przeprowadzić.

3) Stapiński ogłasza odezwę do ludu o wpłacanie udziałów bankowych i uzyskuje aż... 4.000 koron (i to tylko na papierze, bo gotówki nikt nie przysłał), co najlepiej dowodzi, że zwolennicy Stapińskiego wśród ludu wolą jakoś brać, co i gdzie się da, niż cokolwiek dawać na wspólną sprawę.

4) Stapiński pożycza od nieznanego sobie bliżej Dra Szajowicza 2.000 koron na weksel bez procentu i dopuszcza potem do skargi, choć wie, że to na posła ludowego i kierownika spraw włościańskich nie bardzo chyba przystoi.

5) Stapiński przeprowadza w ministerstwie skarbu, a potem w Lenderbanku sprawę koncesyi dla Długosza, przyczem doprowadza do tego, że taki żydowsko-wiedeński bank ma na niego weksel, którym każdej chwili może go wprowadzić w położenie bez wyjścia i w ten sposób wpływać na stanowisko Stapińskiego, jako posła.

Komu te jasne, jak na dłoni, wnioski ze sprawy Szajowicz-Stapiński nie wystarczą, by sobie właściwe zdanie

o Stapińskim wyrobić, ten albo sam jest taki sam, albo też ma bielmo na oczach i nikt go już wyleczyć nie zdoła.

— — — — — — — — — — — — —

II. Nastały teraz gorące dla Stapińskiego czasy. Siedzi biedak przeważnie w sądzie. Dnia 18 marca rozpoczyna się proces jego z „Ojczyzną“, do którego na żądanie „Ojczyzny“ powołano kilkunastu świadków (posłów, ministrów itd.). Z końcem marca przed trybunałem w Rzeszowie odbędzie się rozprawa o krzywoprzysięstwo przeciw żydom Kropfowi z Rozwadowa, Goligerowi z Tarnopola i Wietschnerowi z Dukli, którego się dopuścili w czasie procesu posłów Fidlera i Wiącka przeciw Kanarkowi. Żydzi ci, nasadzeni przez Stapińskiego i Mojżesza Kanarka, nastawili sieci na wplątanie w sprawę koncesyi szynkarskich chłopskich posłów ze stronnictwa wszechpolskiego, zeznali przed sądem i to pod przysięgą, że plan im się udał. Tymczasem w śledztwie wyszło, że to nieprawda i żydzi poniosą teraz karę za krzywoprzysięstwo. Kanarek uciekł gdzieś za granicę. Zaraz potem, bo 11 kwietnia rozpoczyna się we Lwowie wielki proces o oszustwa w Banku parcelacyjnym, którego Stapiński był widomą głową. Jakby na dobitek przegrał p. Stapiński przyd kilku dniami rekurs w Rzeszowie. Akademik Matłosz nazwał Stapińskiego „patronem złodziei“. Zaskarżony w sądzie Rozwadowskim p. Matłosz przeprowadził dowód prawdy, Stapiński przegrał. Rekurował więc do Rzeszowa — ale i tu przegrał. Nazwa „patron złodziei“ przylgnie już do osoby „wodza ludu“.

Galicyjscy żydzi.

Przed niedawnym czasem zjawiła się u namiestnika deputacya żydowskich kupców z całego kraju, pod przewodnictwem posłów Lewenstajna, Grossa i Landaua i postawiła żądanie, ażeby żydów nie obowiązywał ustawowy spoczynek niedzielny tak, by w niedzielę mogli spokojnie kupczyć i handlować. Jak gazety doniosły, miał tę deputacyę „namiestnik przyjąć bardzo uprzejmie i przyrzekł zrobić wszystko, by słusznym żądaniom kupców żydowskich stało się zadosyć“. Nie potrzeba dodawać, że gdyby namiestnik tym „słusznym“ żądaniom dał posłuch, to chrześcijańskie kupiectwo i kramarstwo w naszym ubogim kraju wkrótce zajdzie do kija żebraczego.

Lecz żydzi nie sięgaliby po przywileje, gdyby do tego nie mieli pewnej podstawy. Poszli oni do namiestnika, a ten w lot ich żądania uznał za „słuszne“. Wyjaśnić przeto należy, że namiestnik tak postąpić musiał, ponieważ żydowszczyzną wygrywał mandaty poselskie dla swoich blokowych kandydatów. Wszak dość nadmienić, że za poparcie Bilińskiego w okręgu rzeszowskim, a Jaworskiego w okręgu jasielskim, musiał żydom dać po 300 koncesyi szynkarskich, nie licząc gotówki i innych jeszcze dodatków.

— — — — — — — — — — — — —

Z racyi bedącej na porządku dziennym sprawy reformy wyborczej do Sejmu, zażądali żydzi od marszałka przyznania żydom w Sejmie dwu głosów wirylnych poselskich (bez wyboru) dla prezesów zborów izraelickich, lwowskiego i krakowskiego, na równi z naszymi biskupami. Jeżeli tak dalej pójdzie, to może się i zaniedługo sprawdzą się nawoływania pewnego rabina w Rzeszowie, że „przyjdzie czas, w którym Polacy i chrześcijanie będą żydom płacić podatek za prawo utrzymywania na ziemi polskiej kościoła i modlenia się w nim“.

— — — — — — — — — — — — —

Pod nazwą „Samopomoc“ zawiązała się we Lwowie wielka organizacya, mająca objąć wszystkie dziedziny życia ekonomicznego żydów w naszym kraju. Program, jaki sobie założyciele zakreślili, obejmuje tworzenie i popieranie żydowskiej kooperatywy, organizacyę taniego kredytu dla wszelkich gałęzi przedsiębiorstw, podejmowanych przez żydów, zapewnienie handlowi żydowskiemu tanich i dogodnych źródeł towarowych i wogóle strzeżenie gospodarczych interesów ludności żydowskiej. Nowa organizacya ma dwa momenty nader charakterystyczne. Pierwszy z nich stanowi oparcie finansowe o trzy potężne związki żydowskie, mające siedziby swe ze granicami kraju naszego: „Ica“, „Hilfsverein“ i „Alliance israélite“. Moment drugi tworzy „bezpartyjność“ organizacyl, która w ramach swych ma połączyć wszystkie wogóle odłamy społeczeństwa żydowskiego. W myśl tej łączności zasiedli obok siebie w wybranym zaraz na wstępie komitecie centralnym: wodz syonistów galicyjskich i twórca słynnego sojuszu syońsko-ruskiego, rabin lwowski Dr. Thon, wyznawca programu polsko-asymilacyjnego Samuel Horowitz, twórca grupy żydów „niezawisłych“ i od niedawna członek Koła polskiego w Wiedniu, Dr. Gross i socyalista, Dr. Diamand.

— — — — — — — — — — — — —

Wszelkie uroszczenia dla siebie żydzi zawsze tem uzasadniają, że są oni Polakami jeno mojżeszowego wyznania, więc wszystko, co osobliwego z praw i ustaw otrzymają, obrócą na wspólne całego kraju dobro. Ba, gdyby tak było.

Na prawdę owych prawdziwych żydów - Polaków policzyć można na palcach. A reszta to tylko: żydzi starościńscy, żydzi burmistrzowscy, żydzi magistraccy. — Każdy rodzaj żydowski pilnuje jeno swego dobra, a nie polskiego, nie krajowego. I przy pomocy starosty, burmistrza, magistratu czasem i wójta powoli, lecz stale nas wykupują i wywłaszczają. Dosyć jednak już tej kosztownej ślepoty. Gdy sięgają już nie tylko po równe prawa, lecz bez równych obowiązków społecznych i narodowych, ale po przywileje semickie, czas obudzić się i zacząć kraj ratować przed gnębiącą ziemię naszą szarańczą żydowszczyzny.

— — — — — — — — — — — — —

Skonfiskowano.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Przed wyborem posła Lea na prezesa Koła polskiego podjęto próby, aby doprowadzić do wyboru jednomyślnego. Największe

wątpliwości przeciw wyborowi p. Lea

podnosili wszechpolacy. Gdy więc imieniem miejskich demokratów zwrócił się poseł German do wszechpolaków z prośbą o oddanie głosów Leowi, ci odpowiedzieli, że uczynią to, ale pod warunkiem, jeśli poseł Leo złoży im obowiązujące przyrzeczenia co do najważniejszych spraw. Sposób, w jaki miał p. Leo to zrobić, był następujący:

P. Leo miał napisać do posła Skarbka list mniej więcej tej treści:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

„Desygnowany przez grupy demokracyi polskiej i stronnictwa ludowego na godność prezesa Koła polskiego, pragnąłbym, aby w interesie powagi samego Koła wybór jego prezesa odbył się jednomyślnie. Pragnąłbym zatem, aby i członkowie grupy demokratyczno-narodowej oddali swe głosy na mnie, jako na zgodnie już przez dwie grupy wyznaczonego kandydata. W tym celu pozwalam sobie wyjaśnić swoje stanowisko w kilku ważniejszych sprawach, pozostawiając szczegółowe określenie swego programu, jako prezesa Koła, mowie, którą zamierzam na dzisiejszem posiedzeniu Koła wygłosić. Zaznaczam zatem, że w noweli do ustawy o budowie dróg wodnych z roku 1911 będę się domagał umieszczenia terminu ukończenia budowy kanału Wisłą-Dniestr najpóźniej do r. 1930 i że uczynię stanowisko Koła polskiego wobec rządu zawisłem od spełnienia tego żądania.

„W sprawie żądania klubu ukraińskiego o utworzeniu uniwersytetu ruskiego będę w myśl dotychczasowej tradycyi Koła polskiego postępował w porozumieniu i zgodnie z senatem uniwersytetu lwowskiego. Dążąc do jak najrychlejszego załatwienia reformy ordynacyi wyborcej do Sejmu, baczyć będę, aby przy tej reformie interesy ludności polskiej w Galicyi wschodniej nie doznały żadnego uszczerbku, w szczególności domagać się będę, aby w kuryi mniejszej własności Polacy mieli zapewnioną taką ilość mandatów, jaka odpowiada procentowemu stosunkowi ludności polskiej, zaliczonej do tej kuryi. Uznaję dotychczas poczynione na rzecz Rusinów ustępstwa, jako granicę ostateczną, poza którą Polacy iść nie mogą, uważam dalej, iż należy zaniechać wszelkich dalszych jednostronnych ustępstw i wstrzymać dalsze rokowania ugodowe z Rusinami aż do otrzymania rękojmi zaniechania obstrukcyi w Sejmie, oświadczam wreszcie, że będę się sprzeciwiał utworzeniu kuryi narodowościowych przy wyborze członków Wydziału krajowego. Uznając ostatnie rozporządzenie językowe namiestnictwa za niezgodne z istniejącymi przepisami, poprę jako prezes całym moim wpływem usiłowania grupy narodowo-demokratycznej, aby to rozporządzenie cofnięto lub zgodnie z prawnym stanem zmodyfikowano. Domagać się będę, aby rząd krajowy był bezstronny i aby równomiernie traktował wszystkie stronnictwa polityczne w kraju“.

Jak widzimy, w liście tym są same słuszne rzeczy. Poseł Leo oświadczył jednak, że na te warunki się nie godzi i listu tego nie napisał. Na to odpowiedzieli posłowie wszechpolscy, że głosów swoich p. Leowi nie oddadzą.

W ubiegłą środę odbył się

wybór czwartego wiceprezesa Koła polskiego

w miejsce posła Lea, który wybrany został prezesem. Mimo sprzeciwu wszechpolaków wiceprezesem wybrany został poseł Ludomił **German** 37 głosami ludowców, miejskich demokratów i stańczyków.

Dr. Alfred Zgórski,

dyrektor Banku krajowego, nowo mianowany członek Izby panów, wstąpił do ludowców, co w całym kraju powitano z drwiącym, złośliwym uśmiechem. P. Zgórski liczy 62 lata. W ciągu 26 lat dyrektury w Banku krajowym był on prawą ręką każdego namiestnika i marszałka kraju. Wiernie też służył dotąd stańczykowskim zasadom. Gdy 2 lata temu rząd ratował Bank parcelacyjny, dr. Zgórski stał na czele ratowników, jako przewodniczący komitetu. Stąd znajomość p. Zgórskiego ze Stapińskim.

Wstąpienie p. Zgórskiego do ludowców dowodzi nie zmiany na stare lata przekonań p. Zgórskiego, ale tego, że widocznie dotychczasowi opiekunowie Stapińskiego nie wystarczyli. P. Bobrzyński dodał więc do boku Stapińskiego jeszcze jednego anioła stróża.

Chyba plotka.

Przed tygodniem rozeszła się po Krakowie wieść następująca: Namiestnik Bobrzyński ustąpi ze swego stanowiska i będzie kandydował w Rzeszowie, a po wyborze zostanie wybrany prezesem Koła polskiego. Obecny prezes Koła, p. Leo zostanie ministrem skarbu, do czego oddawna wzdycha, a dzisiejszy minister skarbu Zaleski zostanie namiestnikiem. Czy jest co prawdy na tej wieści, nie zdołaliśmy sprawdzić — zobaczymy zresztą niedługo.

Tylko o jednym awansie dla Stapińskiego nic nie słychać!...

Protesty przeciw wyodrębnieniu

Chełmszczyzny uchwaliły licznie podpisały, i do Redakcyi „Ojczyzny“ nadesłały gminy : Miękisz stary i Laszki — w pow. Jarosławskim.

Bojkot polskiego handlu i przemysłu przez Rusinów. Prasa ruska od dłuższego czasu pod hasłem „swij do swoho“ głosi bojkot towarów, kupców i przemysłowców polskich. Obecnie wobec tego, że niektóre wyroby opodatkowano na cele ruskiego towarzystwa pedagogicznego, na wołują do kupowania wyłącznie tak opodatkowanych towarów. „Żądajmy wszędzie — woła ukraińskie „Nowe Słowo“ — nawet demonstracyjnie znanych towarów, opodatkowanych na cele narodowe, piętnujmy każdego na miejscu, kto używa innych wyrobów, bo prócz straty materyalnej ponosimy jeszcze większą stratę moralną wobec obcych narodów“.

Ukraińcy zdają sobie sprawę z niebezpiecznej gry, jaką zaczynają, istniejące bowiem firmy ruskie byt swój zawdzięczają prawie wyłącznie publiczności polskiej, która dotychczas nie robiła różnicy między kupcem i przemysłowcem polskim a ruskim.

Ale wobec hasła nienawiści, które głoszą Rusini przeciw polskim kupcom i przemysłowcom, nic nam nie pozostaje jak podjąć energicznie walkę przedewszystkiem przeciw „Torhowlom ruskim“, w których często i nasz lud kupuje.

ZABÓR ROSYJSKI.

Nowe zwycięstwo posłów polskich w Dumie. W zeszłym tygodniu Duma większością głosów odrzuciła ograniczenia językowe w gminie i szkole w tworzonej guberni Chełmskiej. Dzielna obrona posłów polskich i w tej tak ważnej sprawie nie poszła na marne. Ukończono już drugie czytanie projektu chełmskiego. Za kilka dni Duma przystąpi do ostatniego czytania.

Wyrok w procesie Macocha. W czwartek, 7 marca, ogłoszony został wyrok w procesie przeciw Macochowi i towarzyszom.

Wyrok ten brzmi:

Damazy Macoch skazany został na 12 lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw i przywilejów, oraz na dożywotnie osiedlenie na Syberyi.

Helena Krzyżanowska skazaną została na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw szczególnych i z zaliczeniem roku więzienia śledczego.

Izydor Starczewski skazany został na 5 lat rot aresztanckich z pozbawieniem praw szczególnych i z zaliczeniem roku więzienia śledczego.

Bazyli Olesiński na $2^1/_2$ roku rot aresztanckich z pozbawieniem praw szczególnych.

Dorożkarz Pianko na 4 miesiące więzienia z zaliczeniem więzienia śledczego.

Służący klasztorny Błasikiewicz na rok więzienia z zaliczeniem więzienia śledczego.

Cyganowski (pieczętarz) na areszt policyjny 7 dni.

Pertkiewicz (ślusarz) uniewinniony.

Pianko i Błasikiewicz zostali wypuszczeni na wolność.

Bazyli Olesiński po złożeniu kaucyi został również wypuszczony na wolność.

Wyrok skazani przyjęli spokojnie.

ZABÓR PRUSKI.

Kultura afrykańska. W artykule p. n. „Kultura afrykańska“ zarzucił redaktor gazety „Hallesches Volksblatt“ porucznikowi i właścicielowi dóbr rycerskich v. Wendenburgowi, że robotników polskich ćwiczył harapem. Postępowanie dowodowe przed sądem ławniczym wykazało, iż dozorcy p. W. kilkakrotnie poniewierali robotników polskich i że on sam, według zeznania poszczególnych świadków, tak samo sobie postąpił. Pomimo to sąd uważał dowód prawdy za niewystarczający i skazał redaktora na grzywnę 500 marek.

W polskie ręce. W Chlewiskach, pod Kazimierzem, w powiecie szamotulskim, nabył od Niemca rodak nasz, p. Józef Kosmann 200-morgowe gospodarstwo z żywym i martwym inwentarzem za cenę 120.000 marek.

P. Sujak, który sprzedał swe 50-morgowe gospodarstwo Niemcowi Sarrazinowi z Urbania, w części zmazał swą winę, kupując w Stobnicy, w powiecie obornickim, 95 morgów od Niemca Grewego.

Niemiecki wilk w polskiej skórze. Ksiądz dziekan i poseł centrowy, dawniej Polak, dziś Niemiec, Glowatzki z Wysokiej, rozsyła do księży drukowane doniesienie, że centrowy Związek górnośląskich księży uchwalił od 1-go kwietnia wydawać pismo polskie pod tytułem „Tygodnik katolicki“. Pismo to będzie drukowane w drukarni gazety centrowej „Oberschlesischer Kurrier“ w Królewskiej Hucie.

Wydawcy tegoż pisma panu Wenskemu, zapewnili księża, 1) współpracownictwo, 2) przynajmniej 5000 abonentów, 3) rocznej zapomogi 6000 marek, pod warunkiem, że pismo będzie w duchu centrowym redagowane.

Na fundusz wydawnictwa gazety mają księża złożyć 50 procent dyecezyalnych dodatków pensyjnych i takowe za pośrednictwem księży dziekanów przesłać do przewodniczącego komitetu wydawnictwa gazety, każdy urząd proboszczowski tj. poprostu każdy proboszcz lub jego zastępca ma niezwłocznie po 5 egzemplarzy na 1000 parafian zamówić u wydawnictwa „Oberschlesische Kurrier".

Dla Polaków niema praw. W czasie dyskusyi nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych Rzeszy zabrał głos w imieniu Koła Polskiego poseł Morawski i w przemówieniu, nacechowanem znajomością rzeczy, zaznaczył stanowisko Koła wobec wniosków innych stronnictw. Popierając wnioski, zmierzające do poprawy bytu robotników, rolników i t. zw. stanu średniego, zwrócił poseł uwagę na to, że Polacy są systematycznie wyłączani od korzystnych postanowień prawa, np. rzemieślnicy przy dostawach rządowych, udogodnień kredytowych itp. Nawet samorzutna działalność tow. nad podniesieniem rolnictwa spotyka się z krępującą polityką władz administr. (szykany posiedzeń okręgowych Kółek rolniczych, w działalności „Rolników").

ZE ŚWIATA.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Parlament austryacki ma w najbliższym czasie przystąpić do obrad nad ustawą wojskową i podatkami. Komisya finansowa podzieliła się na 3 części i każda z nich obraduje nad innym podatkiem. Co do sprawy wojskowej, to w tej chwili ze względu na Węgry nic pewnego powiedzieć się nie da. W Burgu cesarskim odbywają się narady, na których miały zapaść bardzo ważne uchwały. W związku z tem utrzymują, że obecny projekt będzie cofnięty. Zamiast tego ma być i dalej zatrzymana 3-letnia służba, a nadto liczba wojska ma być powiększona o 33.000 żołnierzy. Jedyną ulgą ma być wypuszczenie z 3 roku 11.000 żołnierzy. Koło polskie obradowało nad tymi projektami, a posłowie Zamorski i Skarbek ostro przeciw tym nowym ciężarom zaprotestowali. Pos. Zamorski ma w tej sprawie mówić w parlamencie.

Sprawa kanałów stoi także nie dobrze. Prezes ministrów, hr. Stirk oświadcza, że rząd ponad to, co dotąd zrobił, nic więcej zrobić nie może (czy nie chce?) — a w samym parlamencie przeciw galicyjskim kanałom zwrócili się posłowie ze związku niemieckiego.

Zawierucha na Węgrzech. Prezez ministrów Kuen-Hederwary podał się do dymisyi wraz ze wszystkimi ministrami. Cesarz dymisyę przyjął i tylko tymczasowo polecił obecnym ministrom sprawowanie dalszych rządów. Ten fakt dowodzi, że cesarz przechylił się na stronę ministra wojny, generała Auffenberga i prezesa austryackich ministrów Stirka i nie zgodził się na uchwalenie rezolucyi w sejmie węgierskim, ograniczającej prawo cesarza do dowolnego powoływania rezerw wojskowych.

Obecnie sądzą, że obecny stan niepewności potrwa długo. Cesarz na razie do Wiednia powołuje wybitnych polityków węgierskich, trochę później sam zamierza jechać do Budapesztu i tam dopiero stanowczo rozstrzygnąć całą sprawę. Jako najpoważniejszego kandydata na prezesa ministrów wymieniają obecnego ministra skarbu, Lukacza.

Z INNYCH PAŃSTW.

Olbrzymi strejk górników. Mamy przed sobą fakt niebywały w historyi. Strejkuje w jednym zawodzie jednego kraju jeden milion pięćset pięćdziesiąt tysięcy robotników. W przeszłą sobotę wieczorem stanęły ostatecznie wszystkie angielskie kopalnie węgla. Zaledwie kilka tysięcy górników pozostało w kopalniach za wiedzą i pozwoleniem swojej organizacyi, aby tych kopalń bronić od zalewu i dla żywienia koni kopalnianych. Robotnikom tym jednak nie wolno pod żadnym warunkiem wydobywać węgla.

O co chodzi? Górnicy słusznie domagają się oznaczenia zasadniczo najniższej płacy; ludziom, na których ogromnie ciężkiej, wyczerpującej i z ciągłem niebezpieczeństwem życia połączonej pracy opiera się cały olbrzymi system angielskiego gospodarstwa narodowego, należy się tyle przynajmniej, aby mogli żyć niezależnie od różnych spekulacyi albo też samowoli inspektorów kopalnianych czy też właścicieli.

Fatalne dla przemysłu angielskiego skutki tego olbrzymiego strejku już po kilku dniach są widoczne. Wśród publiczności zaczyna się szerzyć strach z powodu braku węgla. Piekarze oświadczyli, że mają zapasy węgla tylko na kilka dni, wobec czego będą musieli zaprzestać pracy. Publiczność masami zakupuje piecyki naftowe, mąkę i konserwy, aby się zabezpieczyć na wszelki wypadek. Ceny węgla poszły ogromnie w górę.

Cierpi też bardzo komunikacya na lądzie i na morzu. Stanęło już 3.000 pociągów. W Glasgowie 50 parowców nie mogło odpłynąć z powodu braku węgla.

Niemniej cierpią rozmaite zakłady przemysłowe. Szkockie warsztaty okrętowe już przerywają pracę. Ze Staffordshire komunikują, że tamtejsze fabryki (wyrób pieców), zatrudniające 56 tysięcy robotników, przerwały pracę. Ze Sheffieldu donoszą, że tam zwolniono od pracy 5 tysięcy robotników (wyrób noży); takich faktów możnaby przytoczyć całą masę.

Tylko admiralicya jest względnie spokojną; we wszystkich bowiem portach i arsenałach nagromadziła zapasów najmniej na miesiąc.

Straty, które Anglia poniesie przez strejk, jeżeli ten potrwa przez dwa tygodnie, zostały obliczone na trzy miliardy czyli trzy tysiące milionów koron, — tyle, a może i więcej, co przegrana wojna.

Robotnicy w innych krajach Europy, korzystając z nastroju w Anglii, rozpoczęli żywy ruch, aby także uporządkować swoje płace. We Francyi ogłoszono na razie strejk ogólny na 1 dzień. W Niemczech strejkuje już 200,000 robotników. W Austryi do wybuchu strejku jeszcze nie doszło — jednak zarówno w zagłębiu ostrawskiem, jak i w okręgu chrzanowskim parcie do wywołania strejku jest silne.

Z powiatów i gmin.

Trójca, pow. Śniatyn

Z dziejów świętej karczmy w Galicyi.

Szanowna Redakcyo! Pisałem już, że u nas było 7 szynków, a z jednym szynkarzem pod kościołem, to nawet kilka lat procesowaliśmy się, i nawet parę razy wygrywaliśmy sprawę, lecz żyd zawsze mimo zakazu szynkował, bo miał poparcie tak, że się nawet nie krył z tem.

Z końcem roku 1910 za wpływem oświeceńszych ludzi uchwaliła rada gminna, że nie chce żadnego szynku, i chociaż wójt kilka razy starał się, żeby uchwalić szynki, jednak to mu się nie udało. W jesieni zeszłego roku umarł stary wójt, więc rada gminna wybrała sobie nowego wójta i ten niespodziewanie przeprowadził uchwałę, żeby były trzy szynki; jest nawet podejrzenie, że dwóch radnych Polaków wpłynęło na to, że uchwalono trzy szynki. Radni tłumaczą się, że dla tego są za szynkami, bo wolą mieć trzy jawne szynki, niż 20 tajnych szynków, ale zdaje się, że był inny powód, a to ten, że szanowni radni obawiali się pić w pokątnym szynku, by przypadkowo nie dostać się do aresztu, więc dla tego uchwalili sobie jawne szynki, żeby mieli gdzie się raczyć. Ładny prezent zostawią dzieciom swoim; szkoły porządnej we wsi niema, bo dwie sale muszą wynajmować, że niema za co zbudować, a szynki jest z czego utrzymać.

Obecnie wszyscy, żydki i dwóch katolików wnieśli podania o koncesyę, ale żydki chwalą się, że tylko oni dostaną koncesyę, a katolik żaden nie dostanie.

O koncesyę podał się także dawny szynkarz pod kościołem, z którym tyle procesowaliśmy się; on z pewnością dostanie koncesyę. Ponieważ my nie chcemy szynku pod kościołem, przeto proszę poinformować nas, jak mamy postąpić, by on koncesyi nie dostał. Spodziewam się, że mu rada

nie uchwali, ale może Starostwo bez rady nada; więc zapytuję też, co mielibyśmy robić w tym razie, żeby nie dopuścić do szynkowania. *M. Laskowski*

Przew. czytelni T. S. L. w Trójcy, p. Zabłotów.

Zarwanica koło Wiśniowczyka, pow. podhajecki.

W każdym numerze naszej kochanej gazetki „Ojczyzny“ czytam artykuły o różnych zebraniach, uroczystościach narodowych, wiecach i t. p., zapodane przez brać polską z zachodniej i ze wschodniej części kraju.

Wedle mego zdania i przekonania sprawa uświadomienia narodu polskiego pod względem życia społecznego i politycznego w naszym kraju dużo pozostawia do życzenia. Miałem bowiem tego niezbity dowód przy sposobności przeprowadzonej przezemnie konskrypcyi z początkiem 1911 roku, jako komisarz konskrypcyjny, gdzie dobry wynik zawdzięczam pouczeniom ludu przez księdza dziekana Niedźwieckiego, proboszcza w Wiśniowczyku, i małej części inteligencyi. Sam lud, nic nie czytając, nie rozumiał znaczenia spisu ludności. Na doniosłość pouczających artykułów naszej kochanej gazetki „Ojczyzny“ upraszam zwrócić uwagę wszystkich moich kolegów, p. p. sekretarzy gminnych, by tak sami „Ojczyznę“ zaprenumerowali, jako też wpływem na otaczającą ich ludność polską do prenumeraty ją nakłonili. Czytając, nabierzemy wiadomości i energii do wytrwania przy naszym sztandarze narodowym. *E. Czaczka*

Białe, pow. Przemyślany.

I w naszej wsi, chociaż leży za górami, za lasami, zaczynają się Polacy ruszać. A jest nas tu sporo, bo przeszło 1000 polskich dusz. Mamy tu dużo polskich starych rodów, a nawet ludzie mówią, że u nas szlachty więcej, jak kapusty.

Dotychczas jednak wszystko spało. W szkole nibyto jest wykład polski, ale kierownik Rusin, nauczycielka Rusinka, a dwie inne siły także do niedawna były ruskie. To też w szkole nie usłyszy polskiego słowa. Dopiero niedawno dostaliśmy dwóch nauczycieli Polaków, którzy się nami zaopiekowali.

Teraz mamy już i Czytelnię i myślimy o założeniu Kółka rolniczego, a nawet była myśl wybudowania domu polskiego z kapliczką, o co bardzo starał się ks. Gorczyca z Dunajowa. Ale wyjechał na inną posadę i obecnie nie ma się tem kto zająć i zachodzi obawa, że sprawa ta upadnie, a szkoda byłaby wielka.

18 lutego odbyło się u nas przedstawienie, które się dobrze udało. Goście przyjechali z Dunajowa, Narajowa i Przemyślan.

Grano 3 sztuczki pt. „Placek“, „Zrękowiny u Druzgały“ i „Kostusia“ Wszyscy grali bardzo dobrze. Bardzo się ludziom podobał stary Druzgała organista, chociaż i inni tak chłopcy, jak dziewczęta, grali bardzo dobrze. To też śmiechu nie było końca. Dopiero jak wyszła ta dziewczyna, co grała Kostusię, ubrana za śmierć, to się gdzieniektóra baba bojaźliwa ze strachu żegnała. P. nauczyciel Wyspiański był bardzo zadowolony ze swoich komedyantów i obiecał, że ich jeszcze czego wyuczy.

Szlachcic na zagrodzie.

Huta Różaniecka, powiat Cieszanów.

Sercem narodu naszego jest lud włościański, więc na niego zwracają się oczy wszystkich, bo w nim spoczywa przyszłość nasza. Jaki będzie lud — taka przyszłość. Nic więc dziwnego, że ludzie dobrej woli, którym prawdziwie leży na sercu sprawa narodowa, uważają za swój obowiązek pracować na polu oświaty narodowej. Witać więc należy nam chłopom z niekłamaną radością każdą jednostkę, która pragnie i pracuje nad naszem uświadomieniem. Taką jednostką pracy na polu narodowem jest u nas p. Stefania Pychówna, nauczycielka w Hucie Różanieckiej. Ona bowiem poza obowiązkami szkolnymi oddaje się gorliwie pracy nad oświeceniem miejscowej ludności. Nie zaniedbuje żadnej sposobności celem rozbudzenia w nas ideałów narodowych. Jak w każdym, tak i w tym roku, urządziła ona dnia 11 lutego uroczystość rocznicy powstania styczniowego. Na program tejże uroczystości złożyły się: odczyt o powstaniu styczniowem i odegranie sztuk: „Matka żyje“ i „Za sztandarem“ przez miejscowe kółko amatorskie. Podnieść należy, że amatorowie wywiązali się znakomicie ze swego zadania. W gorących również słowach przemówił do zebranych ks. Świdecki, proboszcz z Dzikowa Starego, prawy Polak-obywatel, który mimo dalekiej drogi nie uląkł się trudu i chętnie przybył, by wskazać ludowi, jakiemi drogami kroczyć winien, by zasłużył sobie na miano dobrych Polaków i prawych synów Ojczyzny.

Taka sama również uroczystość, odbyła się dnia 18 lutego w sąsiedniej wiosce, Rudzie Różanieckiej, za inicyatywą p. nauczycielki Stefanii Pychówny przy pomocy p. kierownika szkoły Józefa Koralewicza z Płazowa. Prawie cała tamtejsza ludność wzięła w niej udział, a nastrój świadczył o żywem jej zrozumieniu. Zbożna bowiem i uczciwa praca zawsze obfity plon wcześniej czy później wydać musi. *w.*

Laszki, koło Bobrówki, pow. jarosławski.

W załączeniu odsyłam petycyę w sprawie reformy wyborczej.

Petycyę tę podpisano na zgromadzeniu dnia 18 lutego br. zwołanem do szkoły polskiej — gdzie również odbył się odczyt z „Historyi Polskiej“, opracowany przez Kazimierza Nowotarskiego, kierownika szkoły. Za inicyatywą tut. księdza proboszcza, Franciszka Zawiszy, utworzyło się kółko odczytowe i każdej niedzieli w tutejszej wsi, jak też we wsiach sąsiednich, odbywają się odczyty. Nauczyciel tut., Kazimierz Chmaj, miał odczyt dnia 18 lutego br. w Miękiszu starym, w sprawie Chełmskiej, a w Sawkach dnia 11 lutego br.

Za staraniem ks. proboszcza Franciszka Zawiszy, hr. Zygmunt Zamoyski podarował tujejszym Polakom karczmę drewnianą, którą gospodarze już rozebrali i bezinteresownie przewieźli na miejsce, gdzie przystąpią do budowy „Domu polskiego“. Domu tego brak we wsi, gdzie Rusinów jest dwa razy więcej od nas — dawał się bardzo odczuwać. Tak hr. Zygmuntowi Zamoyskiemu za jego dar, jakoteż przew. ks. proboszczowi Franciszkowi Zawiszy za jego pracę nad ludem i starania, składamy serdeczne podziękowanie.

Polacy z Laszek.

Kolbuszowskie.

Żal mi Bojki. Kiedyś był to chłop z sercem i w narodzie miał uznanie i posłuch. Gdy padł przy wyborach do Sejmu w swoim okręgu, akademicy i starsi wszechpolacy w ciągu 3 dni tak rozagitowali Lwów, że on chłop we Lwowie nie znany, został wybrany posłem ze stolicy kraju.

Dziś czasy się zmieniły. Oto słyszymy i coraz częściej czytamy, że Bojko z żydami za pan brat żyje i że osobą swoją wobec chłopów zasłania praktyki Stapińskiego, że i on przeszedł na politykę tych, co go kiedyś „bydlęciem“ nazwali. Pan Bojko położył już krzyżyk na swojej przeszłości.

Kochajcie się! — kiedy tak tego łakniecie — panowie Bojko i Stapiński wraz z Bobrzyńskim. Weźcie między siebie i z naszego okręgu rządowego posła, Angermana, który ma do rządu wielkie zaufanie, a ludzi się, że i u ludu je znajdzie. Łączcie się jeszcze silniej wy wszyscy, co pamuły rządowej pragniecie. Pamułę wymyślił kiedyś poseł Bojko. Dziś on ją smacznie zajada. Idźcie, wy lokaje rządowi, idźcie, pomóżcie mu w sprzątywaniu z tej miski.

My chłopi, niezarażeni trądem rządowym ani stańczykowskim, wyrzekamy się uroczyście waszej opieki. Nam wystarczy stronnictwo wszechpolskie i uczciwi ludzie, jacy się w niem znajdują. My sami damy sobie w naszych ludowych sprawach radę bez was, pamularze.

Adam Cebula.

Wieliczka.

Ciężki zarzut przeciwko Pawlikowicom.

Jeżeli ze zakładem taka bieda, iż przeszło 150 dzieci, sierot opuszczonych utrzymać i wyżywić trudno, to dlaczego tyle dzieci przyjmują? Odpowiedź:

W kwietniu z. r., wracając ze szkoły z Mietniowa, zboczyłem ku Pawlikowicom, by im oddać uzbieranych wśród włościan 59 K. Tuż przed zakładem przejeżdżając przez betonowy mostek, usłyszałem niewyraźny, wobec turkotu wozu, płacz dziecka.

Oglądnąwszy się, nie spostrzegłem nikogo.

Zajechałem do zakładu. Po załatwieniu sprawy, wracam, ale już z p. Dyrektorem Latuskiem, który, mając sprawunki w Wieliczce, przysiadł na wóz. Po drodze opowiedziałem mu swoje spostrzeżenie. Uśmiechnął się dobrotliwie ten miłosierny opiekun, mówiąc: „Dzięki Bogu! to już trzeci będzie z pod tego mostka". Przed mostkiem kazał przystanąć.

Zesiedliśmy, patrzymy pod mostek, jest! Pełen miłości bliźniego woła p. Latusek na sierotę, by wyszła.

Przelękniony chłopczyna boi się, nie wychodzi.

Ani ja, ani p. Dyrektor do otworu mostka nie zmieścimy się.

Chłopiec jednak, który mię wiózł ze szkoły, zdołał się wcisnąć i wyciągnąć biedaka. Był to od $4^1/_2$-5 lat mogący liczyć chłopczyna, przyodziany w najniezbędniejszą tylko garderobę. Aby chłopczynę uspokoić, pan Dyrektor pogłaskał go, przytulił, a po chwili zapytał: Skąd ty jesteś, dziecino?

A chłopak, patrząc miłosiernie na usta Dyrektora, odpowiada: „hm".—Jak się nazywasz? „hm".—Jak ci na imię? „hm". — Kto cię tu przyprowadził? — „hm". — I pokazało się, że to biedny niemowa. Cóż z nim było zrobić! Wróciliśmy się do zakładu, zabrawszy go. Tam go ogrzano, czem można było odziano i czem można było nakarmiono — i został w zakładzie.

My, jadąc do Wieliczki, całą drogę rozmawialiśmy o tym i innych podobnych wypadkach.

Ja byłem zdumiony i boleśnie przejęty. P. Dyrektor, przyzwyczajony do tego, o czem innem myślał.

Wiem, mówi, że ze zakładu dziecka już się nie pozbędę, ale koniecznie potrzebna mi jego metryka.

Wstępuje do przydrożnych domów, pyta ludzi, pracujących przy drodze, i dowiaduje się, że przed 2-ma godzinami jakaś nie stara kobieta prowadziła w tę stronę chłopca, który był boso i kiepsko ubrany.

A czy wracała później sama? Tak wracała w stronę miasta.

Tak wróciła i znikła, pozbyła się, a Pawlikowicom zostawiła jeden żołądek więcej.

No i cóż było zrobić z tym chłopcem? Zastrzelić go? powiesić? czy utopić? albo zostawić, by umarzł albo z głodu zginął? Czy to prawdziwe zdarzenie, jedno z wielu, wystarczy, jako odpowiedź na ciężki zarzut?

A powie ktoś, że według ustawy takiem dzieckiem winna się zaopiekować gmina, na której terytoryum dziecko znaleziono. — Wie o tem p. Latusek, zgłosił zajście do wójta, wójt odmówił przyjęcia, i słusznie, bo w razie wykonywania tej ustawy tylko Miejsce Piastowe i Pawlikowice byłyby te dwie uszczęśliwione gminy, któreby musiały przyjmować podrzutków z całej Galicyi, a to przecież niemożliwe. Udano się do Starostwa.

W powiecie nie ma miejsca dla takich. Więc do Namiestnictwa.

Nie zna kraj zakładu dla takich—krótko: nie!—i najlepiej! Ale chłopiec jest — jest w zakładzie, bo trudno go wypędzić.

W braku metryki dano mu imię „Józek". Zdrów, wesoły, choć nie mówi, bawi i tak wszystkich swoimi dowcipami na migi, pracuje, co może, wszyscy go kochają, nikt mu nie dokucza.

I on może się stać pożytecznym dla społeczeństwa.

Dziecko nic nie winno za grzechy i zbrodnie swych rodziców, ale bądź co bądź ono należy do społeczeństwa, bo od niego wyszło, to też taki zakład, jak w Pawlikowicach może i musi mieć słuszne pretensye do społeczeństwa o jak największe wsparcie i opiekę, skoro Sejm ani Rząd w sprawie sierot i takich opuszczonych dzieci nic konkretnego, pozytywnego i praktycznego nie stanowi. Gdzież są obrońcy ludu po wyborach?

A co obiecywali przed wyborami?

Przyszli kandydaci na posłów z ziemi wielickiej niech wiedzą o tem, że wybór ich zależeć będzie od zaopiekowania się Pawlikowicami.

X. W. Szmyd.

Z pola walki o mandaty dla ludu polskiego.

W dalszym ciągu odbyły się powiatowe zgromadzenia: w piątek 8 b. m. pod przewodnictwem pp. Karasia, Zajkowskiego i ks. Macha w Jaśle — i w poniedziałek 11 b. m. w Żmigrodzie za reformą wyborczą do Sejmu. Na zebraniu powiatowem w Jaśle w bardzo pouczającym referacie przedstawił historyę reformy wyborczej do Sejmu prezes organizacyi, prof. Stanisław Grabski. Referat, podkreślając znaczenie Sejmu, do którego należy szereg najważniejszych spraw lud obchodzących, jak reforma gminna, powiatowa, ustawa drogowa, łowiecka, całe ustawodawstwo rolnicze i szkolne, wezwał do energicznej walki o sprawiedliwą dla ludu reformę wyborczą. Tylko wówczas bowiem od Sejmu możemy spodziewać się załatwienia słusznych żądań ludu na polu różnych ustaw, o ile większość tego Sejmu będzie zależna od powszechnych wyborów całego ludu. Przemówienie prof. Grabskiego, jako oparte na dokładnej znajomości stosunków kraju, serdecznie oklaskiwano.

Na zgromadzeniu powiatowem w Żmigrodzie po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego organizacyi, p. burmistrza L. Karcińskiego, sprawę reformy wyborczej do Sejmu wraz z uwzględnieniem historyi ruchu ludowego przedstawił członek Komitetu Głównego naszego wszechpolskiego stronnictwa, dzielny działacz społeczny, Jan Madejczyk z Wróblowej. Na obu zebraniach sprawy organizacyjne i nasze zadania wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej, kiedy powracają stare rządy stańczykowskie, popierane przez Stapińskiego i jego przyjaciół, przedstawił red. Wierczak.

Na obu zebraniach jednomyślnie wyrażono przekonanie, że należy dołożyć starań, aby jak najwięcej gmin nadesłało do redakcyi „Ojczyzny" petycyę o reformę wyborczą do Sejmu. Z wysyłaniem petycyi należy się jednak śpieszyć, bo obraduje Komisya reformy wyborczej, a od jej uchwał będzie zależna uchwała w Sejmie.

K. W.

Petycye w dalszym ciągu nadesłały następujące gminy: Kłubowce (powiat Tłumacz), Konkolniki (Rohatyn), Hleszczawa (Trembowla), Cisiec (Żywiec), Słobódka dolna (Buczacz), Maszkienice (Brzesko), Zalesie (Przemyśl), Tuczempy (Jarosław), Dłużniów (Sokal) Hnilitza (Bukowina), Panasówka (Skałat).

Prosimy o dalsze.

WIADOMOŚCI.

Z ZIEM POLSKICH.

Wybór sejmowy w pow. żydaczowskim. 1 kwietnia ma się odbyć wybór z powodu rezygnacyi ks. Senyka. Jak się dowiadujemy z ramienia partyi dudykiewiczowskiej kandyduje dr. Hryniewiecki; ukraińcy stawiają wicepr. rady powiatowej ks. Niżankowskiego; ze strony polskiej wysunięto kandydaturę p. Leopolda Korzennego, dzierżawcę z Brzozdowic.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór Juliana barona Błażowskiego, właściciela dóbr w Czeremchowie, na prezesa, a dra Aleksandra Raczyńskiego, właściciela dóbr w Zawałowie, na zastępcę prezesa Rady pow. w Podhajcach, oraz wybór ks. Władysława Kędry, rzym. kat. proboszcza w Łużnej, na zastępcę prezesa Rady pow. w Gorlicach.

Parcelacya ziemi w 1910 r. w Galicyi. Wedle wykazów ministerstwa skarbu było w r. 1910 w Galicyi 19,189.385 parcel gruntowych, o 158.882 więcej, niż w roku poprzednim. W całej reszcie państwa wzrosła liczba parcel o 119.873. Arkuszy posiadłości gruntowej było w Galicyi 3,057.442, o 82.082 więcej, niż w roku poprzednim, gdy

w całej reszcie państwa liczba ta wzrosła tylko o 26.351 arkuszy. Osób opłacających podatek gruntowy było w Galicyi 2,453.437, o 48.419 więcej, niż w roku poprzednim, gdy w całej reszcie państwa ilość właścicieli gruntów wzrosła tylko o 23.896. W Galicyi więc parcelacya ziemi postępuje nie tylko stosunkowo, ale w absolutnych cyfrach nierównie szybciej, niż w całem państwie austryackiem.

Zmiany własności tabularnej w Galicyi. W r. 1909 w Austryi 1.169 posiadłości tabularnych zmieniło właścicieli, a to 921 w drodze kupna, 97 w drodze innych kontraktów, 131 w drodze spadku, 20 przez przymusową licytacyę. Z tej liczby przypada na Galicyę ogółem aż 735 posiadłości, czyli dwie trzecie ogółu posiadłości w państwie. W drodze kupna przeszło w Galicyi w inne ręce 632 posiadłości tabularnych, w drodze innych umów 26, w drodze spadku 63, przez licytacyę przymusową 14. Wartość dóbr tabularnych, które przeszły w inne ręce, wynosiła w r. 1909 w całej Austryi 126,709.153 kor., w Galicyi 67,870.271 kor., a więc przeszło połowę. W tym też stosunku zapłaciła Galicya należytość przenośną skarbowi państwa, który głównie z obrotu własności ziemskiej korzyść odnosi. Ogółem wynosiła wartość własności nieruchomej tak tabularnej, jak włościańskiej, miejskiej i górniczej, jaka w r. 1909 w Galicyi przeszła w inne ręce, 327,863.405 kor.

Przestroga przed agentami. Krąży po Galicyi jeden ze sfory agentów, tych wyzyskiwaczy naszego ludu, którzy go przed kratki sądowe pędzą i niewinnie na koszta narażają, niejaki Józef Dorin, jako wysłannik firmy „Księgarnia polska“ w Bismarckhütte na Śląsku pruskim. Nakłania on natrętnie do zamawiania obrazów we wspomnianej firmie i pobiera 10% zadatki. Przestrzegam, że to oszust. Co do uczciwości tej firmy, która jest własnością Franza Hannacka, mam również poważne wątpliwości, bo gdym aż przez konsulat we Wrocławiu moich pretensyi dochodził (wszelkie listy polecone mi zwracano), firma ta polska(?) Franza Hannacka daje za pośrednictwem policyi konzulatowi we Wrocławiu ciekawą odpowiedź, którą podaję w streszczeniu: „Józef Dorin był wprawdzie agentem mej firmy krótki czas, wszelako ja o zamówieniu przezeń obrazu nic nie chcę wiedzieć i zadatku w kwocie 10 kor. nie zwrócę. Konsulat we Wrocławiu zawiadamia mnie również, że ten agent dalej po Galicyi grasuje.

Ks. Edmund Duischka
proboszcz w Srebniaku.

Na szkoły ludowe. Zmarła w Drohobużu, w gubernii Smoleńskiej, filantropka Michniewiczowa, zapisała 100.000 rubli na szkoły ludowe.

Serce Kołłątaja w Wiśniowej. Z okazyi obchodzonej rocznicy Kołłątajowskiej redakcya „Gazety Radomskiej“ podaje parę ciekawych szczegółów o spoczywającem w Wiśniowej, w pow. sandomierskim, sercu wielkiego Kołłątaja. W podziemiach kościoła tamtejszego znajduje się skrzynka cynkowa, o formie trumny, nakrytej wieńcem, a zewnątrz otoczonej drewnianym futerałem. Wewnątrz krypta ta wypełniona jest częściowo torfem, w który wstawiony jest słój szklanny z sercem. Na wierzchu krypty mieści się napis:

Tu leży serce Hugona hr. Stumberg
Kołłontaja,
Pierwszego emeryta szkoły głównej
Akademii Krakowskiej, Podkanclerza
Koronnego, Kanonika Katedralnego
Krakowskiego, Orderów Polskich kawalera,
Który urodził się 1 kwietnia 1750 Roku,
umarł 28 lutego 1815
w Warszawie.

W kościele nadto znajduje się pomnik ścienny Kołłątaja, w kształcie marmurowej tablicy ściennej.

Z RÓŻNYCH STRON.

Dekret papieski o święceniu księży. Przed Świętami Wielkanocnemi ogłoszony zostanie dekret papieski, określający wiek potrzebny do uzyskania święceń kapłańskich. Dotąd do uzyskania święcenia na kapłana (prezbytera) wymagany był wiek 24, wyjątkowo 23 lat. Obecnie papież ustanawia ten wiek na 28 lat. Skutkiem tego studya teologiczne i filozoficzne będą przedłużone do lat pięciu, a nadto jeden rok oddany będzie specyalnie na studyum biblii.

Powyższy dekret papieski ma wejść w życie 1 stycznia 1912 r. Motywami jego mają być: potrzeba lepszego i głębszego przygotowania do stanu duchownego i danie kandydatom do stanu kapłańskiego więcej czasu do przekonania się, czy mają do tego stanu istotne powołanie, w wieku 24 lat bowiem nie zawsze jest się dość dojrzałym, aby składać tak ciężkie i odpowiedzialne ślubowanie.

Spis ludności we Włoszech, przeprowadzony w roku ubiegłym, wykazał liczbę mieszkańców 34 mil. 684 tys. 653, nadto 1 mil. 150 tys. 236 bawiących chwilowo za granicą, których powrót przed 31 grudnia b. r. jest spodziewany, przeważnie robotników sezonowych. Ostatni spis przed 10 laty wykazał 32 mil. 475 tys. 263 ludności, ludność Włoch wzrosła o 2 mil. 211 tys. 400. Na czele miast włoskich stoi Neapol z 723 tys. mieszkańców, Medjolan 600 tys. i Rzym 538 tys. mieszkańców.

ROZMAITOŚCI.

Zamordowanie 5 osób. Z Tłumacza donoszą o strasznym mordzie, dokonanym na rodzinie włościańskiej Humennyka, we wsi Chocimierzu. W sposób grozą wstrząsający wymordowano całą rodzinę z wyjątkiem 4-roletniego dziecka, które uniknęło morderczej ręki jedynie z tego powodu, że spało ukryte za piecem.

Żandarmerya aresztowała rodzonego brata Humennyka pod pozorem dokonania tej potwornej zbrodni z zemsty za pominięcie go w testamencie przez ojca, który całe gospodarstwo zapisał zamordowanemu bratu.

Praktyki rabinów. Przy sposobności odbytych niedawno w Warszawie wyborów do kahału, wystąpili litwacy (t. j. żydzi przybyli z Rosyi do Warszawy) bardzo namiętnie przeciw rabinom. Oprócz zarzutów spolszczenia mas żydowskich, wysunęli litwacy przeciw rabinom liczne oskarżenia o rażące nadużycia. I tak naprzykład jeden z mówców wystąpił z takim oskarżeniem:

„Gdy kto chce uwieść córkę żydowską — wywodził — udaje się do rabina i za rubla otrzymuje zaraz ślub z nieszczęsną dziewczyną, którą następnie wywozi do Argentyny (do domów publicznych oczywiście). Gdy kto chce się rozwieść z żoną wbrew jej woli, bierze swą siostrę, krewną lub znajomą, udaje się z nią do rabina warszawskiego, przedstawia ją za swą małżonkę i za pół rubla otrzymuje rozwód, lubo rabin wie dobrze, że właściwa żona wcale nie była u niego“.

Skon ojca Macocha. — Z Częstochowy donoszą, że w dniu ogłoszenia wyroku na Damazego Macocha, zmarł w Lipiu pod Częstochową jego ojciec, Paweł Macoch. Liczył 70 lat z górą, a w zeszłym roku ożenił się z młodą kobietą, która niebawem ma zostać matką.

Nowe pokłady złota. W dolinie rzeki Samur, na Syberyi, odkryto bogate pola złotodajne, z którego potajemnie wybierało złoty piasek około 300 Chińczyków i Koreańczyków. Trzy grupy poszukiwaczy złota zawiadomiły o tem władze. — Również znaczne pokłady złota odkryto w dolinie dolnego biegu Amuru, też na Syberyi.

Drobna niedokładność. Kontrolor państwa rosyjskiego stwierdził, że podczas wojny rosyjsko-japońskiej dokonano wydatków, nieusprawiedliwionych dowodami, na 30 milionów rubli. Zwrócono zaś na rachunek tej sumy tylko trzy miliony. A to kradli!

Odkryte skarby. Przy ostrzeliwaniu przez flotę włoską miejscowości Mokka w Arabii, kule zniszczyły starożytny budynek arabski. Przy tej sposobności odkryto niesłychanie cenny skarb starożytny, a mianowicie sztaby złota z wyciśniętymi napisami hebrajskimi, mnóstwo szmaragdów, pereł i monet starożytnych.

Ofiarność Amerykanów. Bogacze Amerykańscy postanowili widocznie udowodnić, że r. 1911 nie był dla nich tak zły finansowo, jak to twierdzono na giełdach europejskich, i ofiarowali w tym roku na cele publiczne prawie miliard koron, to jest dwa razy więcej, niż w którymkolwiek z lat poprzednich.

Najwięcej dał, bo 200 milionów, Carnegie; reszta składa się z ofiar „mniejszych“. Mary Chastain, siostra kalifornijskiego „króla oliwnego“, Tilforda, ofiarowała 24 miliony;

Piotr Brent Birgham dał taką samą kwotę, James Patten 20 milionów, John D. Rockefeller 18 milionów, Mitchel C. Valentin, dziwak, chodzący w łachmanach żebraczych, zostawił 11 milionów na szpitale prezbyteryańskie, John Burke, William Letchworth. panna de Peyster, Pulitzer i Th. Miller wystąpili kazdy z 8 milionami na cele publiczne, przeważnie na dobroczynność.

Najhojniejszy ofiarodawca, Andrew Carnegie, sam rozdał w ciągu swego życia prawie miliard koron, w tem 250 milionów na biblioteki, 72 miliony na fundusz zaopatrzenia na starość, prawie 80 milionów na instytut Carnegiego w Pittsburgu, 100 milionów na takiż instytut w Waszyngtonie, 50 milionów na fundacyę pokoju, 50 milionów na uniwersytety szkockie, 25 milionów na fundacye ku uczczeniu bohaterów, z czego 6 milionów przypadło na Niemcy, 8 milionów na świątynię pokoju w Hadze, około 100 milionów na zakłady wychowawczo-państwowe, 5 milionów na specyalne cele medyczne, 21 milionów na różne fundacye europejskie. John D. Rockefeller, który zrazu szedł o lepsze z Carnegiem, ma na swem konto około 800 milionów, wydanych na cele publiczne.

Dział społeczno-gospodarczy.

Roboty w sadzie.

już początkiem marca odbywać się powinny. A mianowicie należy oczyszczać i przerzedzać drzewa owocowe, tj. wycinać zbytnie gałęzie, do której czynności potrzeba naturalnie znajomości rzeczy. Wycinając niepotrzebne gałęzie, aby powietrze, aby światło miało łatwy przystęp, oraz by gałęzie nawzajem sobie nie zawadzały, trzeba je w całości wyciąć, nie zostawiać haków na drzewie. Nie umiejętnem wycinaniem, np. wycięciem gałęzi, które pozostać powinny, drzewo tylko popsuć można.

Nie zapominać o krzewach agrestowych i świętojankach, u których stare, zużyte drzewo również w pierwszym rzędzie się usuwa. U krzewów agrestowych zaleca się prócz tego młode przeszłoroczne gałązki cokolwiek przyciąć, aby zapobiedz ściąganiu ku ziemi obciążonych owocem gałązek. Dla tych krzewów ma być bardzo odpowiednią gnojówką rozcieńczona.

Nie zasilone drzewka owocowe zaleca się tomasówką i 40 proc. solą potasową zasilać, rozsypując nawozy wkoło pnia (w małem oddaleniu), najlepiej na spulchnioną ziemię, gdy zatem mróz puści.

Wspominaliśmy o oczyszczaniu drzew, które bardzo starannie i na czasie winno być wykonywanem. Tak zw. „gniazda gąsienic" obecnie daleko łatwiej dostrzedz niż później, gdy drzewa się zazielenią. Te trzeba pousuwać i nie rzucać byle gdzie, tylko spalić. Wszelkie nieczystosci, zwoje, starą luźno wiszącą korę na drzewach pousuwać i również najlepiej popalić. Tak samo pozdejmować zakładane na pnie „lekkie opaski" i spalić. Inaczej opuszczą niebawem szkodniki „leże zimowe" pod opaską i rozpoczętą robotę zniszczenia.

Pielęgnujmy więc ogród owocowy, bo pielęgnowany ogród jest prawdziwym skarbem gospodarstwa, może przynieść wielki dochód — zaniedbany prawie żadnego dochodu nie przynosi.

Kurs robót pończoszniczych w Nisku. Mam zaszczyt podziękować na tej drodze tak Swietnej Radzie Powiatowej jak również Świetnej Radzie gminnej w Nisku za udzielenie Towarzystwu Pomocy Przemysłowej w Nisku zapomogi po 400 K. na założyć się mający kurs robót pończoszniczych. Jestem atoli tego zdania, że przemysłu nie stworzy nawet najwydatniejsza pomoc Władz i Banków, jeżeli samo społeczeństwo nie zdobędzie się na energię pracy celem położenia tamy zalewom obcych produktów.

Dlatego też apeluję do wszystkich mieszkańców całego powiatu, aby zaniechali kupowania tandetnych wyrobów trykotowych, sprowadzonych z obcych krajów, a zaopatrywali się natomiast od 1-go kwietnia b. r. począwszy w wyborne wyroby krajowe wykonane w pracowni wyrobów pończoszniczych w Nisku.

Przy tej sposobności podnieść muszę z ubolewaniem fakt, iż Wpan poseł Bis był na radzie gminnej z początku za nieudzieleniem subwencyi rzekomo z braku funduszów, które się atoli później znalazły, bo znaleść się powinny, jeżeli chodzi o rzecz tak wielkiej wagi, jak danie w domu biednym ludziom sposobu do życia, by nie potrzebowali emigrować na Sachsy za zarobkiem.

Za Zarząd Stowarzyszenia Pomocy Przemysłowej w Nisku
Aleksander Ćwiertnia.
Prezes

Konkurs na stypendyum dla wykształcenia praktycznych stawniczych (z fundacyi Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie).

Celem nadania w roku 1912 jednego stypendyum na 480 koron, ustanowionego na uczczenie jubileuszu Naj. Ces. Franc. Józefa I., dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem Zarządu dóbr ś. p. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 maja 1912 do końca grudnia 1912 r. i otrzyma od Zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane mu wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jaknajwiększą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości, dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 480 koron stypendyum nastąpi za pośrednictwem Zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 koron z dołu. W razie nagannego sprawowania się utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa z odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1912 otrzyma stypendysta od Zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 31. marca 1912 do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Kolejowa l. 1. III p. i dołączyć do niego należy:

1) Metrykę urodzin wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej 18 rok życia.

2) Świadectwa wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub że jest uczniem szkoły wydziałowej.

Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo.

3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym.

4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie.

Kandydat, otrzymujący stypendyum, musi zaraz po otrzymaniu dekretu wystawić pisemne zobowiązanie, iż przez trzy lata po odbyciu praktyki zawiadamiać będzie Wydział krajowy Towarzystwa rybackiego, czy i gdzie otrzymał jaką posadę i w którem gospodarstwie pełni obowiązki.

KOMUNIKATY.

Potrzeby pokarmowe zbóż i okopowych. Przy nadchodzącej porze jarych zasiewów staje niejeden rolnik przed pytaniem: „Mam w gospodarstwie dosyć nawozu stajennego, czyż trzeba więcej dać roślinie?" Zapewne — obornik to bardzo cenny nawóz — ale skoro rozważymy, że zawiera on w swym składzie najwięcej azotu, mniej potasu, a już najmniej kwasu fosforowego — dojdziemy do przekonania, że chyba zboża, buraki, ziemniaki i t. d. przy ogólnym braku kwasu fosfor. w naszych glebach — przecież nie mogą znaleźć tego pokarmu w odpowiedniej ilości.

Chcąc zatem otrzymać dobry zbiór, należy braki obor-

nika — nawet przy dosyć silnem stosowaniu go — uzupełnić nawożeniem sztucznem w postaci tomasyny „gwiazda“ w ilości około 100—150 kg. na mor.

Przy słabem nawożeniu obornikiem zasila się glebę, na morg obok 200 kg. tomasyny także około 50 kg. 40% soli potasowej. Jeżeli się zaś obornikiem nie nawozi — czyli, że roślina przychodzi w 2-gim lub 3-cim polu po oborniku, natenczas doprowadza się wszystkie składniki pokarmowe w dawkach podwyższonych a. m. około 300 kg. tomasyny „Gwiazda“, 80—100 kg. soli potasowej i około 50—75 kg. azotniku lub norwegskiej saletry.

Zauważa się, że podane tu zasadnicze reguły nawożenia sztucznego nie wyczerpują jeszcze tematu w tym kierunku, okazuje się czasem konieczność odstąpienia tu i ówdzie od wspomnianych wskazówek, ze względu na różnorakie wymagania tak gleby jak i poszczegulnych roślin, niemniej zależne są dawki nawozów od przedplonów i warunków klimatycznych.

Dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek opłaca się u nas nawożenie sztuczne, zwłaszcza w postapi tomasyny „gwiazda“ ze względu na nader przystępną cenę i obowiązujących do najdalej do 15 maja b. r. zniżek frachtowych dla najważniejszych środków nawozowych. — Sprawdzają się zaiste zapatrywania wielu a wielu rolników, ńe „tomasyna to nietylko najskuteczniejszy ale też dzisiaj i najtańszy nawóz rosforowy“.

Tomasynę otrzymać można w Towarz. roln., u dotychczasowych swych dostawców nawozów — tylko wyraźnie żądać Tomasynę ze znakiem na worku „gwiazda“ pięcioramienna.

W razie nie otrzymania tejże tomasyny na miejscu lub w razie oferowania innej marki należy się po tomasynę „gwiazda“ zwrócić do jeneralnego zastępcy fabryki firmy Józef Karrach, Lwów, ul. Kościuszki 18.

Odpowiedzi.

Sobów i Chmielów w pow. Tarnobrzeskim: Korespondencye, o których na zebraniu w Tarnobrzegu mówiono p. red. Horodyskiemu, jeszcze nie otrzymaliśmy, wskutek czego nie mogliśmy ich zamieścić. Prosimy raz jeszcze sprawę dokładnie, jasno i zwięźle opisać i nam nadesłać, a z chęcią wydrukujemy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jeśli Pan cierpi

I. Na reumatyzm
II. Na podagrę
III. Na nerwobole
IV. Na ból zębów
V. Na ból głowy
VI. Na suche bóle
VII. Na kłucie w boku
VIII. Na kurcze w rękach lub w nogach
IX. Na brak sił w rękach lub w nogach
X. Na silne umęczenie po ciężkiej pracy i t. d.

radzimy jak najusilnięj używać **tylko znakomitego nacierania** pod prawnie ochronną nazwą

ICHTOMENTOL

(jedynie prawdziwy z plombą).

Prawdziwy **ICHTOMENTOL** jest jedynem smarowaniem, które całkiem pewnie skutkuje, a **1000 świadectw lekarskich i 17.600 podziękowań** od wdzięcznych odbiorców potwierdzają, że prawdziwy Ichtomentol pomaga nawet tam, gdzie inne środki były bez skutku.

Prawdziwy ICHTOMENTOL z plombą należy sprowadzić **tylko wprost:**

Z fabryki i apteki SZYMONA EDELMANA w Samborze, Rynek Nro 30/8.

Wysyła się prawdziwy ICHTOMENTOL z opłaconą pocztą i opakowaniem (franko)
5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron.

W Niedzielę i Święta rzymsko-katolickie ICHTOMENTOLU się nie wysyła.

BIURA POŚREDNICTWA PRACY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

w Krakowie: ul. Radziwiłłowska 21,
we Lwowie: ul. Szeptyckich 79,
w Rzeszowie: ul. Krakowska 37,
w Brzeżanach: Tow. Zaliczkowe

stręczą robotnikom pracę w kraju i zagranicą.

Kto więc poszukuje pracy w kraju, w Czechach, na Morawach, na Śląsku, w Niemczech, we Francyi, Danii, Belgii, Szwecyi i t. d. niech zwróci się zaraz do **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.**

„PRACA“

najtańszy polski tygodnik obrazkowy

poświęcony oświacie, sprawom emigracyjnym i zarobkowym oraz rozrywce, wychodzi w Krakowie nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i pod redakcyą **Józefa Okołowicza.**

Przedpłata całoroczna wynosi w Galicyi i całej Austryi tylko 2 korony, w Niemczech 2 m. 50 f. we Francyi, Szwajcaryi, Argentynie 4 franki, w Brazylii 3½ mlr., w Ameryce północnej 1 dolara, w Danii i Szwecyi 3 korony, skandynawskie, w Królestwie Polskiem i Rosyi 1 rub. 50 kop.

Przedpłatę można wysyłać w markach pocztowych wszystkich krajów.

„PRACA“ jest najodpowiedniejszą gazetką zwłaszcza dla tych, którzy poszukują zarobków, jadą do Ameryki lub też przebywają na obczyźnie.

Adres: Redakcya „Pracy“ ul. Radziwiłłowska 21, Kraków (Galicya).

W każdym domu gdzie znajduje się maszyna do szycia znaleść się powinien żurnal sezonowy

„FAVORIT“

z polskim opisem mód, gdyż żurnal ten o objętości blisko **1000 modeli**, jest najobfitszym, a zarazem najpraktyczniejszym, ponieważ do każdego modelu dostać można u mnie gotowy krój (formę) na własną miarę. Formy nasze każdy chwali.

Cena żurnalu z przesyłką 1 K 40 hal. lub 1 K 60 hal. za zaliczką. — Adres:

Specyalny Skład żurnali, mód i gotowych krojów JÓZEF LANDAU, Lwów, ul. Czarnieckiego 4.

Posłane mi kroje są znakomite i tak jestem z nich zadowolona jak z żadnych innych dotychczas. L. N. Nowy Targ.

Używam krojów „Favorit“ i jestem z takowych zadowolona, mogę je gorąco polecić. Wł. W.

Krój „Favorit“ jest bardzo dobry i leży doskonale. A. R.

Szlafrok sporządzony z formy „Favorit“ leży bardzo dobrze. J. L.

Formy na bieliznę, brane z firmy, są bardzo dobre. Drowa M. R.

Prenceska z formy Pańskiej leży przepięknie. H.

Kilka sukni szyłam podług Pańskiego kroju, są bardzo dobre, za które podziękowanie składam. F. K. pryw. krawcowa.

Krój „Favorit“ wogóle, czy na spódnicę, czy na matinę, leży przepięknie. K.

Spodniczka z formy Pańskiej wypadła wybornie. Z. L.

Formy kupione w firmie Pana są doskonałe i godne polecenia. S. K.

Prenceska z formy Pańskiej wypadła znakomicie. E. Z.

KTO szuka pracy w Prusiech, na Saksach, w Danii, Szwecyi Francyi, lub w Ameryce, ten powinien **przed wyjazdem koniecznie przeczytać** książeczkę p. t.

WYCHODZTWO POLSKIE

przez Dra Leopolda Caro,

zawierającą niezbędne zasady i pouczenia dla wyjeżdżających za zarobkiem. — Książeczkę tę nabywać można za **30 halerzy** we wszystkich księgarniach oraz w

Zarządzie „Ojczyzny“
Kraków, ulica Kopernika L. 8.

Biuro podróży
Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ul. Radziwiłłowska l. 21 (w domu własnym)

Sprzedaje karty okrętowe I. i II. i III. klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkih portów północnej i południowej **AMERYKI.**

Biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigaryjnego w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanii okrętawych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P. T. E. połączona jest sprzedaż biletów kolejowych na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych.

Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.